Nr. 45. — **Rocznik XXIII.** **Niedziela, 25 lutego 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 lutego.

Z bieżącéj chwili.

Smutny to był dzień 21 b. m. dla posłów włoskich. Minister skarbu Sonnino oświadczył publicznie z trybuny, że Włochy nie mogą już zadość uczynić swym zobowiązaniom wobec wierzycieli. Wartość włoskiéj renty ma być zmniejszoną! Kwestyą jest tylko, czy rząd włoski rozciągnie to zniżenie kuponu 5 procent. papierów rentowych, na kupony w kraju się znajdujące, czy też będzie chciał, a raczéj musiał obniżyć ten procent od wszystkich rentowych papierów. Opłakany stan skarbu włoskiego pozwala przypuszczać drugą ewentualność. Bądź co bądź jest to smutną rzecza, że Włochy w czasie pokoju, niezawikłane w zatarg z żadnem ościennem państwem, stoją na progu bankructwa, zniewalającego je do złamania kontraktów. Ponury obraz roztoczył Sonnino przed Izbą. Deficyt przedstawia się w liczbie 177 milionów lirów; gospodarstwo finansowe ostatnich lat 15 nazwał Sonnino fantasmagoryą. W etacie oznaczano za wysoko dochody państwa, a za nizko rozchody; majątek państwa został spotrzebowany, długi zaciągano, gdzie tylko było można, aż wreszcie doszły Włochy do zniżenia wartości kuponu, do zaprowadzenia najuciążliwszych podatków i do oznaczania przymusowego kursu na banknoty państwowe.

Sonnino żąda podwyższenia dochodów o 100 milionów lirów. Proponowane w tym celu podatki sprawiają deprymujące wrażenie. Cała Europa dąży do tego, ażeby ulżyć rólnictwu w podatkach, a Sonnino ma tyle odwagi, że zamierza przedsięwziąć podwyższenie podatków gruntowych, żądając, aby przed kilku laty zniesiona dopłata do tego podatku w wysokości $^2/_{10}$% znowu przywróconą została. Włochy jęczą pod ciężarem podatków spożywczych, a Sonnino woła o znaczne podwyższenie ceny soli i zboża. Chce on nadto podatków od ruchomych rzeczy wartościowych. Podatek ten (richezza mobile) opłacany dziś w wysokości 13,2 proc., ma być do 20 proc. podwyższony. Trzeba wiedzieć, że te wyższe podatki mają opłacać nie tylko kapitaliści, ale także kupcy, urzędnicy, rzemieślnicy, słowem wszyscy, żyjący ze stałych dochodów. Oprócz tego domaga się jeszcze Sonnino ustanowienia szczególnych osobistych podatków dochodowych. Cło zbożowe ma być podwyższone o 2 franki. Do tych drakońskich wymagań dołącza się jeszcze jedno niesłychane w państwach parlamentarnych. Oto Crispi wymaga nieograniczonego pełnomocnictwa do rozporządzania według własnéj woli pieniędzmi, zaoszczędzonemi w administracyi i w budżecie wojennym. A więc parlament ma się zrzec praw swoich na korzyść rządu, aby wydatki mogły się niezwłocznie zmniejszyć o 27 milionów.

Najbliższe rozprawy w parlamencie włoskim wykażą, czy posłowie będą chcieli zastósować się do tych wymagań. Dotychczasowe wiadomości ze Rzymu zapewniają, że przemówienie ministra skarbu jak najprzykrzejsze wywarło wrażenie w całych Włoszech. Najbardziej deprymującemi były słowa ministra, zwiastujące tę bolesną nowinę, że położenie kraju jest poważne i że rząd widzi się niestety zniewolonym do zniżenia wartości kuponu. Właściciele 5% renty, otrzymują obecnie 4,34%, a odtąd mają tylko 4% pobierać. Rząd proponuje wprawdzie tym właścicielom, że mogą papiery rentowe na nowe 4% zamienić, co jednakowoż wierzycielom państwa żadnej nie przyobiecuje korzyści. Natomiast rząd zyska 30 milionów na zniżeniu wartości rzeczonych kuponów. Długi amortyzacyjne państwa w $4^1/_2$ procentowych rentach, mają być także skonwertowane. Zgodziliby się może na to wierzyciele, gdyby konwersya dała im większą, niż obecnie, rękojmią.

Program zapowiada niezmierne ciężary dla ludności, a Sinnono jest pewnym, że Izba na jego projekta przystanie. Zdaje się jednak, że złudną jest nadzieja ministra skarbu, cały bowiem kraj wystąpił przeciw tym projektom, zapowiadającym dyktaturę, zniżenie wartości kuponów i najuciążliwsze podatki. Żadnego stanu nie pomija program gabinetu Crispiego. Miały już wprawdzie Włochy większe deficyta, jak naprzykład za ministra skarbu Selli, który przedłożył deficyt we wysokości 300 milionów, ale wtenczas nie były podatkami tak wycieńczone, jak obecnie. Na każdym kroku budżetu spotyka się nadużycia. Cały ekonomiczny ustrój Włoch jest chory i spraliżowany; 500 milionów długu ciąży na kraju, a oprócz tego Sonnino, gdy obejmował tekę ministerstwa skarbu, znalazł w aktach zapisaną zaliczkę wpłaconą rządowi włoskiemu przez bankierów berlińskich. W najważniejszym instytucie banknotów, w banku włoskim jest nagromadzonych 300 milionów w papierach, których nie można zrealizować; banknotów państwowych nie może rząd wykupić, a oprócz tego zamierza znieść wypłaty gotówkowe, które zresztą i tak były tylko na papierze, zaprowadzając kurs przymusowy na banknoty państwowe.

Wobec tak krytycznego położenia wynurzył Sonnino nadzieję, że zaprowadzi w skarbowości równowagę. Ale czy kraj zniesie nowe ciężary? We Włoszech płaci ludność największe podatki; na głowę cenzytów przypada tam suma, jakiéj inne państwa nie znają, a pomimo to chce Sonnino podrożyć zboże i sól, oraz pośrednio utrudnić zarobkowanie przez podwyższenie podatków. Jeśli rząd zażegna katastrofę, to w istocie naród włoski dowiedzie heroicznego poświęcenia dla ojczyzny. Przyznać należy, że zrobiono już ważny postęp. Sonnino zerwał z systemem upiększania, był bezwzględnie prawdomówny i otwarty, odsłaniając wielkość deficytu i wszystkie grzechy lichéj polityki finansowéj. Naród włoski zna teraz smutną rzeczywistość, wie, że deficyt wynosi 177 milionów i że wszelkich sił dokładać musi, aby uniknąć niewypłacalności. Sonnino publicznie stwierdził w swym programie ciężką chorobę kraju, być więc może, że obawa przed ostateczną katastrofą pobudzi naród do największych wysiłków.

* **Dziś** w sobotę, w dzień św. Macieja Apostoła, udzielił Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz w swojéj kaplicy pałacowéj o godzinie 8 w asystencyi JW. ks. kanonika Krępcia i regensa seminaryum gnieźnieńskiego ks. dr. Goczkowskiego święceń kapłańskich 13 dyakonom tegoż seminaryum. Mianowicie otrzymali presbyterat księża Antoni Jezierski, Wilhelm Klemt, Stanisław Bogdański, Józef Klinke, Franciszek Roepke, Jan Wawrzyniak, Julian Cichowski, Ludwik Cichowski, Władysław Czerwiński, Kazimirz Echaust, Tadeusz Kaysiewicz, Stanisław Swiderski, Tymoteusz Zoch. Wzniosła i rzewna ta uroczystość, na ktoréj także krewni neopresbyterów byli obecni i swoją modlitwą ich wspierali, trwała dwie godziny, a Najprzewielebniejszy Arcypasterz podniósł ją jeszcze swoją iście ojcowską przemową do młodych synów swoich duchownych, wykazując im ciężkie i pełne odpowiedzialności obowiązki kapłaństwa, za których wierne wypełnienie jednakże słodka czeka u Boga nagroda. Młodym lewitom towarzyszą życzenia nasze, aby Bóg ich pracy, do któréj dziś pełni zapału i łaski Ducha św. wstępują, zawsze błogosławić raczył.

Nie bijcie dzieci polskich!

Ostateczny rezultat gorliwości germanizacyjnéj w szkole ludowéj tak charakteryzuje „Pr. Lehrer Ztg.“, pisząc o nauczycielu Walter w Zabałkowie, w powiecie raciborskim: „Dwadzieścia lat liczył nauczyciel Teodor Walter, który prosto z seminaryum nauczycielskiego przybył do téj czysto polskiéj wsi, nie umiejąc po polsku. Z młodzieńczym zapałem poświęcił się Walter szkole, starając się usilnie o to, aby dzieci po niemiecku się nauczyły i niemieckie obyczaje pozyskały. Ale to mu się nie udało. Głównie w tem wina „Nowin Raciborskich“, które szczuły gminę przeciw nauczycielowi Niemcowi. Naturalnym skutkiem tego było, że dzieci nie słuchały nauczyciela, który, chcąc dopiąć swego celu, nieraz przekraczał granicę dyscypliny, bijąc dzieci. To zupełnie po ludzku.

Wreszcie oddano Waltera sądowi karnemu, zarzucając mu przekroczenie prawa karania w ośmiu przypadkach. Sąd atoli tylko jeden przypadek skonstatował, a przyjmując łagodzące okoliczności, t. j. uwzględniając trudne położenie nauczyciela, mającego nadto za sobą chlubne świadectwa władz szkólnych, skazał Waltera na trzydzieści marek grzywny. W uzasadnianiu wyroku wynurzył sąd zdziwienie, że rząd takich chwyta się środków celem zgermanizowania ludności polskiéj. Kolega Walter został na swój wniosek z téj wstrętnéj sfery na inną posadę przeniesionym.“

Tak skończył Walter swoje apostołowanie w czysto polskiéj gminie. Bił on bił, germanizując dzieci polskie. Oburzał na siebie dzieci, rodziców ich i szersze koła, ale mimo to nie zaniechał swego niemczenia dzieci. Dopiero królewska prokuratorya musiała położyć koniec temu poniewieraniu dzieci polskich, a sąd wynurzył zdziwienie z tego rodzaju propagowania germanizacyi w polskiéj osadzie.

„Pr. Lehrer Ztg.“ tłomaczy to poniewieranie dzieci polskich charakterem ludzkim, który się pozwala porywać w takich okolicznościach. Tylko nowoczesny pedagog niemiecki może wygłosić takie absurdum. Trzymajcie się w szkole zasad czysto pedagogicznych, to nie będziecie się potrzebowali „pozwalać porywać“ namiętnościom, nie pójdziecie przed sąd, który nie będzie też potrzebował dziwić się waszym metodom i systematom.

Walne Zebranie Banku Przemysłowców w Poznaniu

zagaił wczoraj o godzinie 8 wieczorem wiceprezes Rady nadzorczéj p. Kaniewski (prezes, p. dr. Grodzki uniewinnił swe nieprzybycie obłożną chorobą), stwierdzając, że na zebranie stawiła się prawem przepisana liczba członków.

Przy stole Zarządu zasiedli pp.: Więckowski, Kortak i Bryliński; przy stole Rady nadzorczéj pp.: Andruszewski, Andrzejewski Marcin, Eichstaedt, Gruszczyński, Kajkowski, Miśkiewicz, Olyński, Otmianowski, Rakowicz, Sobecki.

Na przewodniczącego poproszono p. Władysława Glabisza z Kobylopola, który też wybór przyjął i poprosił na sekretarzy pp. St. Manna i syndyka Thiela.

Przewodniczący odczytuje porządek obrad:

1) Zagajenie i ewentualny wybór przewodniczącego.

2) Sprawozdanie z czynności Banku — przedłożenie rachunków i bilansu z r. 1893.

3) Sprawozdanie Rady nadzorczéj o wyniku rewizyi Banku, dokonanéj przez rewizora Związku rewizyjnego.

4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnéj, wniosek tejże o udzielenie pokwitowania dla Zarządu i Rady nadzorczéj i oznaczenie wysokości wynagrodzenia dla Rady nadzorczéj.

5) Wybór czterech członków Rady nadzorczéj.

6) Podział zysków.

7) Wybór z łona Walnego Zebrania Komisyi z 5-ciu do zrewidowania rachunków za rok 1894 i oznaczenie wysokości wynagrodzenia dla tejże Komisyi.

8) Wnioski bez uchwał.

Z kolei zabiera głos dyrektor p. Więckowski i zawezwawszy zebranych, aby przez powstanie uczcili pamięć śp. dr. L. Rzepeckiego, jako jednego z założycieli Banku, zdawał następnie obszernie sprawę z czynności i rozwoju Banku za r. 1893. Sprawozdanie to znane już jest szanownym czytelnikom z referatu, drukowanego przed kilku dniami w „Kuryerze“ i dla tego powtarzać go tutaj nie będziemy.

Z obszernéj dyskusyi, jaka się przy tym punkcie porządku obrad wywiązała, notujemy nasamprzód przemówienie p. Orłowskiego, dyrektora Spółki melioracyjnéj, który uznawszy w zupełności prawidłowe przedstawienie bilansu i znakomity rozwój instytucyi, zaczepił zarząd ze strony formalnéj, ubolewając, że sprawozdanie nie zawiera dokładnéj statystyki weksli, z któréjby poznać można, o ile Bank odpowiada pierwotnemu swemu zadaniu popierania głównie biednego, drobnego przemysłu polskiego, t. j. o ile z Banku czerpią nasi drobni przemysłowcy poznańscy. Pan Orłowski życzy sobie i żąda, aby na przyszłość kategorye weksli były wyszczególnione.

P. dyrektor Więckowski stwierdza, że takiéj statystyki dotychczasowe sprawozdania nie zawierały, a zarząd trzymał się tego, co było. Mówca zapewnia p. Orłowskiego, że Bank spełnia to zadanie, o które preopinantowi tak bardzo chodziło, tj. uwzględnia o ile tylko może drobny przemysł, a pomiędzy najniższym wekslem Banku (na 20 m.) a najwyższym (na 20 tysięcy) znajduje się cały ogromny szereg rozmaitych stopni.

Pan dr. R. Szymański skarży się, że sprawozdanie nie jest opracowane dość przejrzysto. Mówca aż 3 kwadranse przed przyjściem na zebranie strawił w domu na czytaniu sprawozdania, ale nie mógł się żadną miarą w niem zoryentować; dla tego wnosi na przyszłość o obszerniejsze sprawozdanie, nie w cyfrach bardziéj szczegółowe, lecz dające jaśniejsze o rzeczy pojęcie. I tak przy wykazie różnych zawodów i kategoryi członków powinny być wyszczególnione sumy udziałów tych kategoryi, aby z sprawozdania można się przekonać, ile np. wynoszą udziały członków miejscowych, a ile zamiejscowych. Mówca żąda także zgodnie z życzeniem p. Orłowskiego dokładniejszego wyszczególnienia kategoryi weksli.

Pan dyrektor Więckowski stwierdza przedewszystkiem, że wszystkie te życzenia zmierzają do innowacyi, nie opartych na dotychczasowéj tradycyi Banku, oświadcza jednak, że zarząd gotów jest zastósować się do życzeń walnego zebrania, tak, jak już w niejednem zastósował się do żądań przeszłych zebrań. P. W. stwierdza, że wysokie weksle od 5 do 20 tys. m. stanowią w Banku najmniejszą cząstkę wypożyczonego kapitału, najwięcéj jest kapitału uwięzionego w wekslach od 20 do 500 m.

P. Orłowski wyraża z tego powodu swoje zadowolenie i raz jeszcze podnosi, że Bank główne swoje zadanie, stósownie do intencyi swych szlachetnych założycieli, winien upatrywać w dyskontowaniu owych małych weksli od 20 do 500 m.; to są pozycye, które dźwigają nasz drobny przemysł, tak bardzo pod każdym względem upośledzony. Tu nie chodzi i nie powinno chodzić o kredyty 20 tysięczne, lecz wyłącznie i jedynie o popieranie drobnego przemysłu polskiego.

Na odnośne zapytanie p. dr. Szymańskiego odpowiada p. dyrektor Więckowski, że Bank Przemysłowców jest akcyonaryuszem Banku Związku Spółek Zarob. i jako taki wysyła na walne zebrania téj instytucyi swego delegata czy to z łona zarządu, czy Rady Nadzorczéj.

P. Albin Andruszewski oświadcza, że wynosi z przemówień p. Orłowskiego takie wrażenie, jak gdyby Bank przemysłowców patrzał dzisiaj przez szpary na drobny przemysł, a tak w rzeczywistości nie jest. Mówca jest od wielu lat członkiem rady nadzorczéj, a nie pamięta, aby kiedykolwiek odrzucono podanie o pożyczkę przemysłowca, jeżeli było jakokolwiek umotywowane.

P. Knapowski: Mówiono tu wiele o pomyślnym rozwoju Banku; jakże to pogodzić z faktem, że w ubiegłym roku przeszło 40 członków musiano wykluczyć z Banku, i że koszta procesu wchodzą w tysiące m., czego dawniéj nie bywało?

Odpowiada dyrektor Więckowski: P. Knapowski się myli. Liczba członków wykluczonych wzrosła, bo się podniosła ogromnie liczba członków wogóle. Zresztą nie bank temu winien, że tylu członków trzeba było wykluczyć. Prawo przepisuje, że kto swych poręczycieli naraża na stratę i każe im płacić za siebie, ten członkiem Banku być nie może, — cóż bowiem Bankowi po członku, który swych obowiązków spełniać nie może? Co do kosztów, to p. Knapowski źle czytał sprawozdanie. Koszta te nie wchodzą w tysiące, bo nie wynoszą nawet tysiąca (966 m.), bywały téż już dawniéj większe. Zresztą darmo i trudno, lepiéj skarzyć, aniżeli narazić Bank na straty; Bank tutaj nic nie winien, lecz jedynie ci, którzy go swem postępowaniem do wstąpienia na drogę sądową zmuszają.

P. Orłowski życzy sobie, aby za depozyta Bank płacił możliwie najwyższe procenta, by w ten sposób wytrzymać konkurencyą takich instytucyi, jak n. p. kasy powiatowe, kasy oszczędności i t. p.

Na wniosek p. dr. Pomorskiego dyskusyą nad tym punktem zamknięto.

Członek rady nadzorczéj, p. Stanisław Olyski, zdał następnie sprawę z rewizyi Banku, dokonanéj przez p. dr. Rzepnikowskiego z Lubawy. P. Olyński mówił mniej więcéj co następuje:

Na dniu 9 i 10 października 1893 r. zrewidował z polecenia Związku Rewizyjnego na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie Bank nasz p. doktor Rzepnikowski wicepatron Spółek i Dyrektor Banku Ludowego w Lubawie.

Rewizor zbadał kolejno stan kasy, przeliczył znajdujące się w dniu rewizyi gotówkę, przeszedł pojedyńczą rachunki i Conta i następnie zestawił bilans in brutto per dato, który wykazał zgodność zupełną z księgami Banku.

Rewizor zakonstatował zgodność tak portfelu wekslowego jak i portfelu papierów wartościowych według odnośnych inwentur.

Co do prowadzenia książkowości w Banku naszym, wyraził Rewizor swe zupełne uznanie i radził zaprowadzenie pewnych ułatwień, z których jedno Zarząd od nowego roku już zaprowadził i które rzeczywiście okazało się wielce praktycznem a dotyczy zaprowadzenia tak zwanéj zelaznéj inwentury weksli, która zaleca się łatwością i szybkością w kontroli i przyczynia się do wielkiéj przejrzystości pojedyńczych interesów.

Rewizor polecał obliczenie dywidendy jedynie od całych sum ostatniego roku nie od pojedyńczych marek ale od dziesiątek. Innowacyi téj jednak Zarząd z Radą Nadzorczą nie zaproponuje, gdyż działoby się to wprawdzie z korzyścią dla Banku, ale z uszczerbkiem dla członków. Rewizor uznał za bardzo pożyteczną instytucyą wydziały kontroli i kredytu i wyraził się z wielkiem uznaniem dla pracy Zarządu i Zabiegów Rady Nadzorczéj.

Na wniosek pana Nepomucena Kierskiego, który odczytał sprawozdanie komisyi rewizyjnej z rewizyi stanu kasy i książek Banku, udzieliło zebranie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej. W sprawie remuneracyi dla tej ostatniej wywiązała się krótka dyskusya, czy uchwalić 2 czy 3 marki za każde posiedzenie; po przemówieniu pana Orłowskiego uchwalono 3 mk. za każde posiedzenie dla każdego członka.

Nastąpił punkt 5 porządku obrad: Wybór czterech członków Rady nadzorczej w miejsce występujących panów Andruszewskiego, Eichstaedta, Rakowicza i Sobeckiego. Na skrutatorów powołuje przewodnicz. pp. Andrzejewskiego Fr., Kolata, adwokata Panieńskiego, Rittera, Samolińskiego i Skalskiego.

Wybrano tych samych panów. Absolutna większość wynosiła 76 głosów. P. Andruszewski otrzymał 126 głosów, Eichstädt 123, Rakowicz 116, Sobecki 131.

Podział zysku. Zysk przedstawiony do dyspozycyi walnego zebrania wynosi 33,557.39 marek; od tego odchodzi: wedle ustaw § 37c 10 prc. do funduszu rezerwowego marek 3355.73, wedle ustaw §38 5 prc. do funduszu emerytalnego mk. 1677.87, razem marek 5033.60. Pozostaje marek 28,523.79. Na remuneracye dla Rady nadzorczej za 964 posiedzeń po 3 marki = 2892 mk. Pozostaje marek 25,631.79. Z tego uchwalono na dywidendę dla członków 8 prc. = 23,865.60 mk. — pozostaje 1766 marek.

Dla wdowy po zmarłym urzędniku Banku wyznaczono 300 marek, jako jednorazowe wsparcie. Co do użycia reszty 1466 marek, postawiono dwa wnioski. Komisya rewizyjna stawiła wniosek, aby tę sumę przeznaczyć na gratyfikacye dla zarządu, Rada nadzorcza zaś wniosła przez usta p. Andruszewskiego, aby tę sumę obrócić na utworzenie rezerwy nadzwyczajnej na przypadek strat na papierach, których w roku bież. Towarzystwo miało za 200,000 mk. Po dłuższej dyskusyi i kilkakrotnem głosowaniu przewodniczący skonstatował większość po stronie wniosku Rady nadzorczej.

Do komisyi rewizyjnéj wybrano tych samych panów, mianowicie: Cynkę, Kierskiego Nep., Krysiewicza Stan., Krzymińskiego i Paczkowskiego. Jako remuneracyą dla téj komisyi uchwaliło zebranie na wniosek p. Reichsteina m. 100.

W końcu wniósł jeszcze p. dr. Szymański. aby w przyszłem sprawozdaniu wydrukowano propozycye Rady nadzorczéj co do podziału zysku, a nadto, aby komisya rewizyjna ograniczyła się na sprawozdaniu z rewizyi Banku, a nie stawiała od siebie wniosków co do remuneracyi Rady nadzorczéj i t. p.

Protokół odczytał p. Józef Thiel.

Zebranie odbyło się dość spokojnie — raziło tylko to bezustanne zaczepianie zarządu ze strony p. dr. Szymańskiego, a mianowicie jego niezręczne wystąpienie, w którem wykazywał, o ile to on, jako członek walnego zebrania, stojącego nad zarządem i Radą nadzorczą, wyższym jest od członków dyrekcyi

którym wolno jest tylko słuchać jego wymownych słów, ale nie wolno robić nad niemi uwag. Wymowne milczenie od stołu dyrekcyi było najlepszą odpowiedzią dla rozmiłowanego w sobie mówcy, który też, nie znajdując pomiędzy zebranymi dostatecznego uznania, raczył sam wyrazić podziw dla własnéj odwagi cywilnéj, z jaką krytykował sprawozdanie, zarząd i Radę nadzorczą.

Stowarzyszenia nauczycieli.

II.

Stowarzyszenia nauczycieli niemieckich, nie troszcząc się o podobne głosy, ani o reskrypta ministeryalne lub prowincyonalne wskazówki, ani o napominania prasy konserwatywnéj i chrześciańskiéj, jak płynęły od lat kilkudziesięciu, tak płyną liberalnym korytem, popierane zwłaszcza przez prasę żydowską, widzącą słusznie właśnie w sferach nauczycieli najsilniejszą dźwignią, popierającą idee liberalno-antychrześciańskie. Część bezpośrednich przewodników i przełożonych nauczycielstwa ludowego, inspektorów lokalnych i powiatowych popiera ten kierunek stowarzyszeń nauczycielskich, otaczając życzliwą opieką te t. zw. „wolne“ stowarzyszenia, a krzywem patrząc, zwłaszcza u nas, okiem na tych nauczycieli ludowych, którzy stronią od tych stowarzyszeń. Najniełaskawszymi są już tacy pp. inspektorowie na tych nauczycieli katolików, którzy należą do katolickich stowarzyszeń nauczycieli. Minister oświecenia, p. dr. Bosse, wyraźnie w sejmie pruskim powiedział, że niema nic przeciw zakładaniu wyznaniowych stowarzyszeń nauczycielskich, a zatem nie zabrania także stowarzyszeń katolickich. Nie zawiódł się też na nich p. minister, bo pracują one w kierunku dodatnim a nie destruktywnym, podkopującym podwaliny wszelkiéj wiary pozytywnéj; bronią one swéj wiary św., szanują władzę i każą ją szanować, a w tym względzie mogą za przykład służyć stowarzyszeniom „wolnym“. Niema ani jednego stowarzyszenia katolickich nauczycieli, któreby było ściągło na siebie naganę ministerstwa lub władz prowincyonalnych, kiedy „wolne“ stowarzyszenia tem się pochlubić nie mogą, jakeśmy to z powyższéj historyi tych stowarzyszeń widzieli i co nam wiadomem z niedalekiego nam stowarzyszenia, któremu z strony władzy prowincyonalnéj za czasów Falka nawet dostał się wygowor.

Te „wolne“ stowarzyszenia nie zmieniły dotychczas swego zadania, ducha i celu. Były one i są liberalnemi, dla katolicyzmu wrogo usposobionemi, a występującemi nawet przeciw zasadom chrześciańskim. Jakżeż więc można je zalecać nauczycielowi, przejętemu duchem religijnym, nauczycielowi pragnącemu pozostać przy tem przekonaniu!

Każdy poddany pruskiego państwa konstytucyjnego ma prawo należeć do wszelkiego stowarzyszenia, którego ustawy, jako nie sprzeciwiające się przepisom państwowym, przez władze zatwierdzone zostały. To samo prawo przysługuje także nauczycielom, pragnącym łączyć się z towarzystwem, mogącem na mocy ustaw przyjmować ich do siebie. Stowarzyszenia nauczycieli katolickich mają swoje statuta, nie sprzeciwiające się przepisom państwowym, a mają je tak samo, jak stowarzyszenia „wolne“, mogą więc nauczyciele przystępować do tych lub owych, a wywieranie nacisku w tym względzie nie jest wcale na właściwem miejscu. To krępowanie woli nauczycieli przez niektórych protestanckich król. inspektorów nie odpowiada ich stanowisku i jest ubliżającem powadze tak jednéj, jak drugiéj strony.

W tych „wolnych“ stowarzyszeniach nauczycielskich niema zresztą miejsca dla nauczyciela katolika. Do tego przekonania przyszli wszyscy prawdziwie katoliccy nauczyciele, dowiedli tego duchowni katoliccy na zebraniach „wolnych“ stowarzyszeń. Dla tego też nauczyciele katoliccy pomyśleli o własnych katolickich stowarzyszeniach, które tak nad Renem, jakoteż w innych okolicach i u nas zyskały sympatyczne uznanie ze strony duchowieństwa katolickiego i ludności katolickiéj, pragnącéj katolickiego wychowania dzieci przez szczerze katolickich nauczycieli.

Seminarya nauczycielskie nie mogą wyposażyć nauczyciela w wszelkie warunki, z jakiemi się późniéj spotyka w życiu praktycznem, a od symultannych seminaryów to już tego wcale dla nauczyciela katolika nie żądać. Ten brak wiedzy pedagogicznéj musi sobie nauczyciel uzupełnić na posadzie, a stowarzyszenia, prawidłowo kierowane i pracujące, mogą mu bardzo ułatwić tę naukę. Tam to jest pole do komunikowania spostrzeżeń, do wymiany zdań, do wzajemnego pouczania się. Ale to powinno się dziać na podstawie wyznaniowéj. A jakże tego wymagać od stowarzyszeń „wolnych“, symultannych, nie mogących zajmować się kwestyami religijnemi, które dla jednéj części członków są obojętne, niezrozumiałe!

Więc stowarzyszenia nauczycieli, jeżeli mają rzeczywiście korzystnie pracować dla nich a przez nich dla szkoły, to tylko wyznaniowemi być muszą. Z szczerą radością powitało przeto społeczeństwo nasze katolickie odezwę katolickich nauczycieli z Bydgoszczy przed rokiem przeszło wydaną, a zapowiadającą założenie „*Katolickiego prowincyonalnego stowarzyszenia nauczycieli.*“ Powstało za niem kilka jeszcze stowarzyszeń katolickich, pracujących uczciwie, spokojnie w ściśle zakreślonym przez statuta kierunku. Te to właśnie stowarzyszenia są solą w oku niektórych król. inspektorów.

Mamy przed sobą okólnik, wydany w styczniu r. b. przez „Katolickie prowincyonalne poznańskie Stowarzyszenie nauczycieli“, mające siedzibę w Bydgoszczy, rozesłany do członków. W nim znajdujemy ustęp, upraszający członków, aby baczne zwrócili oko na *nauczycielskie biblioteki powiatowe i na biblioteki szkólne*. Okólnik powiada, że znaczna część tych książek jest w treści obrażającéj bezwzględnie uczucia katolickie. Przeciwko takim książkom mają katoliccy nauczyciele jak najenergiczniéj wystąpić i żądać usunięcia ich z biblioteki, przeznaczonéj dla katolików, bo „za nasze pieniądze mamy prawo żądać książek budujących czytelnika w duchu katolickim. Gdyby się inspektorowie nie mieli do tego życzenia zastósować, to — tak pisze okólnik daléj — prosimy nas o tem zawiadomić, a my przedłożymy tę sprawę w właściwem miejscu.“ Wdzięczność należy się zarządowi, że wejrzał także w tę sprawę, któréj naprawienia już od tak dawna i tylekrotnie dopomina się społeczeństwo katolickie. Może to być niemiłem niektórym protestanckim panom, ale niechajże ci panowie przestaną wreszcie opłacanemi przez katolików książkami obrażać uczucia nasze katolickie i prowokować energiczne przeciw sobie występowanie.

Następnie uprasza „Okólnik“ kolegów, aby starali się o to, żeby młodzież katolicka wstępowała do seminaryów nauczycielskich; odpiera dziarsko zarzuty liberalnéj prasy pedagogicznéj, jakoby katoliccy nauczyciele byli zacofańcami w wiedzy i nauce, a daléj wzywa zarząd kolegów katolików, żeby występowali z wolnych stowarzyszeń i przystępowali do katolickich, bo nie godzi się, aby „katolicki nauczyciel zasiadał pospołu w radzie z ludźmi, będącymi w znacznej części niedowiarkami, hołdującymi racyonalizmowi i ateizmowi.“

Gorżkie to słowa prawdy dla „wolnych“ stowarzyszeń nauczycielskich. Kto atoli czytał rozprawę p. Palińskiego, członka zarządu katol. stowarzyszeń nauczycielskich, ogłoszoną na ten temat zeszłego lata w piśmie naszem, kto nadto zna historyą i objawy tych stowarzyszeń „wolnych“, ten musi powyższéj krytyce przyznać słuszność. Do takich to stowarzyszeń naganiają niektórzy protestanccy inspektorowie szkólni naszych katolickich nauczycieli, namawiając nadto tych, którzy należą do stowarzyszeń katolickich, aby z nich występowali. Takie postępowanie tych panów inspektorów jest niewłaściwem, niezgodnem z ich stanowiskiem. Dopóki się nie udowodni katolickim stowarzyszeniom, że zbaczają z drogi prawnéj, szkodząc wychowawczemu i kształcącemu zadaniu szkoły, dopóty nie godzi się im utrudniać wcześniéj pracy i dyskredytować ich w oczach publiczności i władz.

Katolickie stowarzyszenia są oparte na prawnych warunkach, mają swoje statuta z ustawami państwa zgodne, nie sprzeciwiają się zadaniu szkoły, bronią czystości wychowania katolickiego, a jako takie zyskują uznanie całej ludności katolickiéj i powinny je zyskać także u wszelkich władz szkólnych wszystkich stopni.

Co do nas, to jako organ katolicki, baczne mając oko na szkołę, wychowywać mającą nasze młode pokolenie, śledząc także ten ruch stowarzyszeń nauczycielskich, nie możemy żadną miarą zalecać nauczycielom katolickim, aby łączyli się z stowarzyszeniami „wolnemi“, których wierną fotografią na mocy rządowych danych powyżej zdjęliśmy. Zalecając nadto nauczycielom katolickim, aby powystępowali z „wolnych“ stowarzyszeń nauczycielskich, pragniemy szczerze, aby zakładali stowarzyszenia katolickie i do nich, gdzie już są, przystępowali, bo jedynie przez nie mogą pracować na chwałę Bogu, na pożytek Kościołowi św., krajowi, społeczeństwu i szkole. Na tém polu pracy mogą nauczyciele katoliccy liczyć na szczerze sympatyczne poparcie ze strony duchowieństwa i ludności katolickiéj.

Komisya, zajmująca się walutą pieniężną,

odbyła przedwczoraj wieczorem pierwsze posiedzenie. Obrady zagaił przewodniczący, sekretarz stanu w urzędzie skarbu Rzeszy, *hr. Posadowsky-Wehner* następującą przemową:

„M. P.! W imieniu pana kanclerza Rzeszy mam zaszczyt powitać Panów i podziękować Wam, że uczyniliście zadość jego wezwaniu. Rząd państwowy, uwzględniając ostatnie zajścia w dziedzinie indyjskiego i amerykańskiego mennictwa, nie tai sobie tego, że od lat mniéj więcéj 20 trwające, ciągłe i znaczne zniżanie wartości srebra, które od początku stulecia służyło za kruszec monetarny obok złota bez znaczniejszego zachwiania wzajemnego stosunku wartości, ma daleko sięgające znaczenie także w Niemczech, mianowicie dla ich zapasów srebra, dla ich srebrnéj monety, znajdującéj się w obiegu, dla ich górnictwa i stosunków handlowych. Jakkolwiek Niemcy posiadają zapewnioną walutę złota, to jednakże rząd widzi w wzrastającem obniżeniu wartości srebra poważną kwestyą ekonomiczną, która wymaga szczegółowego zbadania. W tem to uznaniu utworzono już w ciągu roku zeszłego komisyą przedstawicieli różnych wydziałów, która miała odnośne swe prace prowadzić na podstawie przepisanego programu. Aby jednakże przychylić się do życzeń wyrażonych ze sfer ekonomicznego życia zarobkowego, postanowił pan kanclerz przez powołanie kompetentnych przedstawicieli różnych opinii i zawodów oprzeć obrady nad kwestyą srebra na szerszéj podstawie i w ten sposób utworzonéj komisyi ankietowéj powierzyć zbadanie kwestyi, czy i w danym razie za pomocą jakich przepisów wydaje się rzeczą wykonalną, aby znowu podnieść i utrwalić wartość srebra. Komisya ma samodzielnie ułożyć program pracy. Zachodzi przy tem pytanie, czy istniejący materyał statystyczny najprzód zebrać, przejrzeć i w danym razie uzupełnić przez nowe badanie, aby uzyskać podstawę, uznaną ze wszystkich stron za decydującą dla treści obrad, albo czy też Panowie chcecie zaraz przystąpić do rozpraw nad praktycznemi propozycyami. W ostatnim przypadku może byłoby praktycznem zamianować dla pojedyńczych, przez członków komisyi postawionych lub przez nich popieranych propozycyi po jednym referencie albo korreferencie i piśmienne tychże referaty wziąć za podstawę dalszych obrad. We wątpliwych kwestyach pojedyńczych technicznej lub procederowej natury, polecałoby się wysłuchać zdania znawców. Rozprawy zostaną stenografowane. Pozostawiam komisyi do rozstrzygnięcia, czy stenograficzne zapiski mają być publikowane po każdem posiedzeniu, czy też razem po ukończeniu całych obrad. W końcu chciałbym zaznaczyć, że komisya ma jedynie ekonomiczne i naukowe zadanie. Odnośnie do kwestyi, mających przyjść pod obrady, stwierdzi się zapatrywanie każdego pojedyńczego członka; uchwały większości zapadną tylko ze względu na zewnętrzny przebieg rozpraw. Każda pojedyńcza propozycya stanie się niebawem przedmiotem ścisłego badania ze strony rządu. Rząd wyraża szczere życzenie, aby obrady panów przyczyniły się do tego, iżby obudzić zrozumienie ekonomicznego znaczenia przedłożonych kwestyi i w celu ich rozwiązania stworzyć podstawę dla praktycznych przepisów.“

Z parlamentu niemieckiego.

(56 posiedzenie.)

Berlin, 23 lutego godz. 1.

Na dzisiejszem posiedzeniu zajmowała się Izba nasamprzód rugami wyborczemi. Wedle wniosku komisyi zakwestyonowano wybór kilku posłów, między innymi posła naszego bar. *Chłapowskiego* i uchwalono zebrać dowody. Następnie toczyły się obrady dalsze nad etatem. Przy etacie funduszu emerytalnego postawił dep. *Schöning* (kons.) wniosek, który żąda, aby emerytowanym oficerom z wojny francuzkiéj, którzy w skutek ran nie mogli brać dalszego udziału w wyprawie wojennéj i przez to utracili prawo do doliczenia drugiego roku wojny, powrócono należącą im się sumę. Dep. *Bebel* (soc.) ganił znaczny wzrost wydatków z funduszu emerytalnego z powodu zbyt wczesnego emerytowania oficerów. Że ci oficerowie w chwili emerytowania są jeszcze zdatni do służby, pokazuje się ztąd, iż w razie wojny wzywa ich się ponownie. Minister wojny *Bronsart* odpowiedział na to, że ta sprawa została dostatecznie wyjaśnioną w komisyi budżetowéj. Izba przyjęła ten etat, jako też etat administracyi sprawiedliwości, przyczem sekr. stanu *Nieberding* podał szczegóły z obecnego stanu prac nad nowym kodeksem cywilnym, wyrażając nadzieję, iż zostaną ukończone w jesieni roku przyszłego. Etat administracyi kolei Rzeszy przekazano komisyi budżetowéj.

Jutro nie odbędzie się posiedzenie plenarne, aby frakcye miały czas wolny do zajęcia stanowiska w obec traktatu handlowego z Rosyą, który przyjdzie pod obrady w poniedziałek.

Koniec o godz. 5¼.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych

(21 posiedzenie.)

Berlin, 23 lutego godz. 1.

Izba obradowała w dalszym ciągu nad etatem i przyjęła etaty Izby deputowanych i Izby Panów bez dyskusyi. Przy etacie ministerstwa handlu wywiązała się dłuższa dyskusya nad etatem królewskich fabryk porcelany. Depp. *dr. Bachem* (centr.) i *Krawinkel* (nar. lib.) zwrócili uwagę na to, że fabrykacya porcelany wykazuje deficyt w wysokości 150,000 marek, podczas kiedy misneńska fabryka ma 300,000 marek zwyżki. Jakkolwiek król. fabryka porcelany ma być instytutem sztuki, to jednakże należy zaprowadzić większą oszczędność i lepsze prowadzenie książek. — Minister handlu *bar. Berlepsch* zaznaczył, że król. fabryka porcelany jest instytutem sztuki, a nie przedsiębiorstwem fabrycznem, dla tego nie można tu liczyć na zwyżki w dochodach. — Dep. *Heeremann* (centr.) uznał, że dzieła król. fabryki porcelany świetnie przedstawiały się na wystawie powszechnéj w Chicago. Zakład ten ma przedewszystkiem służyć sztuce i wyrabiać dobry smak, a nie ubiegać się o przewyżki. Do tych wywodów przyłączyli się depp. *Heydebrand* i *Schenckendorf* (nar. lib.) — Po krótkiéj dyskusyi, w któréj żądano zniesienia instytutu malowania na szkle, Izba przyjęła ten etat. — Dep. *Schenckendorf* (nar. lib.) poruszył w dalszym ciągu rozpraw kwestyą zmiany przepisów, odnoszących się do szkół uzupełniających. Władze kościelne nie zrobiły żadnego ustępstwa, przeciwnie dały do poznania, że pragnęłyby zupełnego usunięcia nauki niedzielnéj w tych szkołach. — Dep. *dr. Beumer* (nar. lib.) zapytał, jak stoją rzeczy z rewizyą przepisów co do zatrudniania małoletnich robotników we fabrykach i ubolewał nad tem, iż tak mało się czyni dla procederowéj nauki. Dep. *Eynatten* (cen.) zwrócił uwagę na pożar przędzalni w Akwizgranie, w którym zginęło wielu robotników i żądał obostrzonych przepisów co do zabezpieczenia zakładów fabrycznych od ognia. Komisarz rządowy *Neuhaus* oświadczył, iż zostaną teraz wydane nowe, ostrzejsze przepisy w tym względzie. Dep. *Horn* (nar. lib.) prosił ministra o usunięcie nadużyć w spółkach spożywczych i handlu wędrownym. — Dyskusya nad etatem handlu wypełniła resztę posiedzenia, poczem Izba odroczyła dalsze obrady do jutra.

Koniec o godz. 4 i pół.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 23 lutego. Jak się dowiaduje „Post“, zapadła w komisyi dla ankiety walutowej uchwała, że stenograficzne zapiski zostaną najprzód przedłożone mówcom do korekty, następnie na najbliższem posiedzeniu mają otrzymać sankcyą komisyi i wtenczas dopiéro mają być publikowane. Komisya podobno odroczyła posiedzenie swoje na dwa tygodnie, aby członkom dać czas do zapoznania się dokładnego z przedłożonym materyałem.

— Dep. hr. Mirbach oświadczył po zagajeniu posiedzenia komisyi, mającéj obradować nad walutą pieniężną, że komisya, któréj większość popiera walutę złota, nie może powziąć praktycznych uchwał w sprawie rozstrzygnięcia kwestyi waluty srebra i dla tego on występuje z komisyi.

— O wizycie cesarza we Friedrichsruh, pisze półurzędowy „Hamb. Corr.“, że rozmowa między cesarzem a księciem Bismarckiem, nie dotykała wcale ważnych kwestyi politycznych, obracała się podobno głównie około stanu zdrowia księcia, który opowiedział cesarzowi cały przebieg choroby we wszystkich szczegółach. Rozmawiano także o wichrze, jaki panował w ostatnim czasie i książę przedstawił szkody, które tenże wyrządził w lesie saskim. Wreszcie cesarz informował księcia co do zamierzonych zmian w umundurowaniu piechoty i co do zmniejszenia ciężaru ładunkowego żołnierzy w piechocie.

— Sejm wyrtemberski został zwołany na dzień 6 marca.

— Komisya budżetowa skreśliła 100,000 mk z etatu wojskowego, a kilka pozycyi ograniczyła znacznie.

(17)

BEZ JUTRA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 44.)

— Bardzo źle opowiadasz — zauważyła Jolanta z wymuszonym nieco śmiechem — przypominam sobie, że to samo czytałam za lat dziecinnych. Neptun każe jéj zostać kobietą, aby ją ukarać za zmienność. Słusznie jéj powiada, że jeżeli się ma wszystko, by być szczęśliwą, należy dziękować niebu i morzu i siedzieć spokojnie. Nauka moralna, któréj mnie uczono, jest ta, że tajemnica szczęścia polega na tem, by żyć w zgodzie z swem przeznaczeniem... Ale już późno — dodała — nasi goście powrócą każdéj chwili. Nie pracuj już dzisiaj Gerardzie! Jutro rozproszą się chmury, które zaćmiewają dziś duszę i znajdziesz nowe siły. Przedewszystkiem nie myśl za wiele, w twoim wieku należy strzedz się własnéj wyobraźni.

Wstała i skierowała się ku drzwiom. Gerard, który szedł za nią, powstrzymał ją błagalnym ruchem.

— Doprawdy — odezwał się — nie wiem, dla czego chcesz mnie pani traktować jak małego chłopca a kiedy otaczasz się powagą ciotki, to gdybyś nie była tem, czem pani jesteś, posądziłbym cię o zalotność. Dla czego przypominać mi ciągle ten niedorzeczny węzeł pokrewieństwa, który przypadek zadzierżgnął między nami? Nie wiem jak to powiedzieć, by nie wydać się śmiesznym, ale czuję, że pani jesteś tak dobrą, a równocześnie odnoszę wrażenie, że dobroć twoja nie odnosi się do mnie, tylko do twego siostrzeńca, do męża Odety! Jestem niezawodnie zbyt wymagający, ale to mię nie zadowalnia, to mię drażni nawet. Chciałbym posiadać nie życzliwość cietki Jolanty, lecz przyjaźń pani Surville. A tak jéj potrzebuję, gdybyś pani wiedziała...

Nastąpiła chwila milczenia. Gerard zamilkł, przerażony własną śmiałością.

— Czy sądzisz, że „ciotka Jolanta“ nie umiałaby być przyjaciółką? — zapytała wreszcie markiza. Odezwanie się młodego człowieka zdawało się wzruszać i kłopotać ją. — Nie gub się w subtelnościach, Gerardzie. Zapomnij, jeżeli chcesz, że jestem twoją ciotką i wierz po prostu w moje szczere, bardzo pewne uczucie przyjaźni...

Odzyskała zimną krew. Gerard pochylił się i z największą czcią ucałował jéj rękę.

— Dziękuję — rzekł — umowa zawarta. Jak to dobrze będzie mieć taką przyjaciółkę, jak pani!

Od owego dnia lody zostały przełamane między ciotką a siostrzeńcem. Sztywność Gerarda ustąpiła miejsca wynurzeniu, które mu się wydało najnaturalniejszą i najprzyjemniejszą w świecie rzeczą. Odnosił wrażenie, że Jolanta i on znali się niegdyś w dawnych latach, że spotkali się znowu i jak dwoje przyjaciół po długiem rozstaniu, rozpoczynali przyjaźń tam, gdzie ją przerwali i starali się powetować zaległość zwierzeń i wynurzeń. Był szczęśliwy, nie tając w obec niej nic dobrego lub złego w sobie. Odkrywał jéj swoje smutki, do których się nie przyznał żadnej żyjącéj istocie, upokorzenia lat młodzieńczych, oburzenie miłości własnej w obec ciasnych uprzedzeń pani Valrégis, skrupuły przywiązania synowskiego. Nie określając chwili obecnej, pozwalał domyślać się jéj goryczy. Nie taił przed nią, jak się obawiał przyszłości.

Jolanta słuchała go poważna i pobłażliwa; niekiedy łza zabłysła w jéj oku, brakło jéj odwagi ganić go. To pewna, że pod pewnym względem był winny; surowy moralista byłby go przekonał, że nie miał prawa wiązać swego życia z życiem Odety, skoro jéj nie kochał i że małżeństwo bez miłości jest wstrętnem w oczach Boga i ludzi. Ale natura Jolanty nie należała do tych usposobień, które sądzą, lecz które rozumieją, a czy rozumieć wszystko nie znaczy także przebaczać? To też przebaczała nieszczęśliwemu chłopcu, który tak niebacznie zwichnął swoje życie.

Od pierwszego dnia czuła, że nie był on mężem, który odpowiadał jéj biednej Odecie. Teraz z przerażeniem zmierzyła głębię przepaści, jaka ich dzieliła i uczucie nieograniczonego współczucia dla obojga ścisnęło jéj serce, ale takt jéj nieomylny ostrzegał ją, że błąd był nie do naprawienia, że między kobietą jak Odeta, a mężczyzną jak Gerard nieporozumienie trwać będzie do końca życia.

Najlepsze, czego się można było spodziewać, było to, że Odeta nie domyśli się nigdy obojętności męża. A co do niego, jedyną drogą jego była praca i ambicya zaspokojona. Pani Surville wiedziała zresztą, że go nie łudzi, mówiąc, że był powołany do dokonania wielkich rzeczy. Gerard pokazał jéj swoją pracę i Jolanta sama na wskroś muzykalna, znajdowała błyski geniuszu wśród niedokładności. Pomagała mu swemi radami, wskazywała drogę, którą miał postępować. Niekiedy czystym swym głosem i niezmiernie dźwięcznym, produkowała jakiś urywek z jego utworów, niewymownem wzruszeniem napełniało go, gdy słyszał sam siebie w jéj ustach. Czuł się tak jéj bliskim, odzyskiwał zaufanie sam do siebie, odkrywał w swem dziele nieznane piękności, które umiała uwydatnić sama tylko Jolanta.

Tymczasem ruch nie ustawał w Surville, wizyty mnożyły się. Odeta odniosła tryumf w przedstawieniu. Co prawda zamilkła w środku zdania, ale ponieważ brak pamięci pokryto oklaskami, przeto była zachwyconą. Wiele osób wreszcie wyjechało, ale Gerardowi nie byłoby przyszło na myśl opuścić pałacu, gdyby nie interwencya, o któréj nie myślał wcale. Pewnego poranku Odeta weszła do jego pokoju mówiąc z pomięszaniem:

— Mama wzywa nas do Paryża. To szkaradne, nieprawdaż? A ja przyrzekłam ciotce Jolancie, że zostaniemy jeszcze najmniéj trzy tygodnie. Ale nie ma rady! Mama już i tak niezadowolona, że nie byliśmy u niéj w Anjou. To doprawdy nie przyjemne! W chwili, kiedy byłam tak pewną roli w „Kaprysie“.

Tym razem Gerard podzielał uczucia swej żony. Marzenie się kończyło! trzeba pożegnać wszystko, co go ukołysało, podbiło przez trzy miesiące. Nie, nie wszystko. Tam zobaczy Jolantę z pewnością. Czyż nie przyrzekła mu, iż będzie jego przyjaciółką? Czy nie potrzeba mu pomocy téj przyjaźni? Ale skończył się urok życia wspólnego. Na myśl, że nie będzie go wspierała jéj obecność, że znajdzie się sam, więcéj samotny, niż przedtem, zdawało mu się, jakoby wzniósł się wysoko, w świetlane sfery, z których broń brutalna ściągnęła go nagle, pogrążając w ciemnościach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Rada związkowa udzieliła przyzwolenia na projekt, dotyczący kas oszczędności w Alzacyi i Lotaryngii.

— U namiestnika Alzacyi i Lotaryngii odbyła się wczoraj uczta na cześć wydziału krajowego. Naniestnik wzniósł toast na cześć cesarza, powitał następnie członków wydziału krajowego, wyrażając zadowolenie, iż znajduje się wśród dawnych znajomych, należących do instytucyi, która nie powstała z walki stronnictw i dla tego wolną być może od względów i utarczek frakcyjnych. Wprawdzie uwydatniają się i tutaj odmienne od zapatrywań rządu poglądy, lecz jest wszelka nadzieja, iż wydział krajowy dążyć będzie do jednomyślności z rządem. Prezes wydziału krajowego podziękował za przychylne słowa namiestnikowi i życząc mu długich lat urzędowania, wzniósł toast na cześć jego.

Austrya i Węgry.

* W sejmie węgierskim toczą się rozprawy nad ustawą o ślubach cywilnych w dalszym ciągu. W tych dniach zabierał głos hr. Apponyi. Jest on stanowczym przeciwnikiem ustawy i uważa za przesąd twierdzenie, iż obowiązkowe śluby cywilne, to zadanie liberalizmu i postępu, a każdy inny sposób załatwienia téj sprawy wstecznictwem. Sluby cywilne nie przyniosą żadnéj korzyści protestantom, gdyż nowe prawo zamąci tylko pokój wyznaniowy. Projekt rządowy nie daje żadnéj rękojmi, iż potrafi uspokoić wzburzone umysły i nie osięgnie tego celu nawet wówczas, gdyby wszystkie czyniki prawodawcze przyjęły go nareszcie. Niemożność wykonania zamierzonych reform skompromituje tylko wielką ideę liberalną. Należy zatem dążyć do tego, co już dziś da się wykonać, to jest do jednolitego dla wszystkich wyznań prawa o małżeństwch. Małżeństwa powinny zachować charakter religijny i tylko w wypadkach, gdy zachodzą przeszkody kanoniczne, nieuznawane przez państwo, niech wolno będzie stronom zawrzeć ślub cywilny przed urzędnikiem państwowym. Mowa Apponyego trwała blisko cztery godziny, a przerywały ją ustawiczne oklaski galeryi.

Francya.

* *Paryż*, 23 lutego. Minister rolnictwa Viger przedłożył w senacie projekt cła zbożowego, przyjęty przez Izbę deputowanych. Projekt ten został przekazany komisyi celnéj.

— Prezes Izby dep. p. Dupuy otrzymał kilka listów z pogróżkami, oraz paczkę prochu, którą odebrał do laboratoryum miejskiego.

— Akademia wybrała w miejsce swego zmarłego członka Mozarta poetę José Heredia. Zola otrzymał 7 głosów.

— Policya przedsiębierze ciągłe rewizye pomieszkań, ale rezultatów nie ogłasza. Chemik Girard stwierdził, że Henry użył dla swéj bomby melinitu, który sobie sam sporządził. — W sprawie zamachu przeszłorocznego przy ulicy Bons Enfants przyaresztowała policya kelnerkę Adryannę Cheillel i szewca Bonnarda.

— Dzisiaj odbył się proces anarchisty Leauthiera, który usiłował zamordować serbskiego posła Georgewicza. Przesłuchiwano 18 świadków. Jeneralny prokurator żądał kary śmierci. Sędziowie przysięgli przyznali oskarżonemu łagodzące okoliczności i skazali go na dożywotne więzienia.

Anglia.

* *Londyn*, 23 lutego. Dzisiaj odbył się pogrzeb anarchisty Bourdine, który, jak wiadomo, został zabity wskutek eksplodowania własnéj bomby. W drodze do cmentarza otaczały trumnę wielkie tłumy, po części robotnicy; wołali oni: „śmierć anarchizmowi!“ i obrzucali trumnę błotem. Na cmentarzu anarchista Quin chciał przemówić do zgromadzonych, ale policya mu zakazała.

— Pomiędzy reprezentantami francuzkiéj policyi, bawiącymi obecnie w Londynie, a angielską policyą odbyła się w Scotland Yard konferencya, na któréj obradowano nad sprawą strzeżenia zagranicznych anarchistów w Londynie i wykrycia miejscowości, w któréj wyrabiane bywają materyały wybuchowe.

— Redaktor dziennika anarchistycznego „Pere Peinard“, który dotychczas wychodził w Paryżu. przybył do Londynu, aby tamże swój dziennik wydawać.

— Biuro Reutera donosi z Kalkuty, oświadczyła się bombajska Izba handlowa 61 głosami przeciwko 16 za wybijaniem srebrnych monet w indyjskiéj mennicy.

Telegramy.

Paryż, 23 lutego. Z Buenos Ayres donoszą, że torpedowce Peixoty „Panné“ i „Pernambuco“ są w skutek braku dostatecznéj załogi zniewolone oczekiwać w Babii parowca rządowego.

Rzym, 23 lutego. Izba deputowanych. Przy ściślejszych wyborach prezesa, Biancheri otrzymał 191 głosów, Zanardelli 187 głosów; 23 kartki oddano niezapisane. Biancheri został wybrany.

Rzym, 23 lutego. Papieski audytor w Hadze, Bovieri, został mianowany audytorem przy nuncyaturze w Monachium, a sekretarz nuncyatury w Lizbonie, Scapinelli, audytorem w Hadze.

Białogród, 24 lutego. Książę Mikołaj Czarnogóry kazał 9 przywódzców hercogowińskich emigrantów skazać na kilkoletnie więzienie za to, że prosili króla Aleksandra o przyjęcie do Serbii.

Wiedeń, 43 lutego. Dzisiaj zakończył się proces anarchistów wiedeńskich. Sąd przysięgłych skazał Haspla na 10 lat, Hanela na 8 lat, dwóch oskarżonych na 4 lata, trzech na 3 lata i jednego na 2 lata ciężkiego więzienia. 8 oskarżonych zostało uwolnionych.

Rzym, 23 lutego. W Carrarze pochwycono niebezpiecznego anarchistę, który już przygotował się do ucieczki do Ameryki. Nazywa się Bonucelli, był przywódzcą grupy t. zw. dynamitowych anarchistów i brał wybitny udział w ostatnich zaburzeniach porządku w prowincyi Massa-Carrara. On to zorganizował ową bandę, która w nocy 13 stycznia we wsi Zorano zabrała kilka beczek z naftą, aby za pomocą niéj podpalić publiczne budynki w Carrarze. Uczestniczył on także w napadzie na koszary w Carrarze.

Wiedeń, 23 lutego. „Fremdenblatt“ podaje treść odpowiedzi rosyjskiéj na uczynione w grudniu propozycye Austro-Węgier w sprawie austryacko-rosyjskiego traktatu handlowego. Odpowiedź podnosi gotowość do zawarcia układu, tem bardziéj, że poprzednie życzenia co do obniżeń ceł zbożowych zostały złagodzone, nie w téj jednak rozciągł ś i, jak tego oczekiwano. Z tego powodu potrzebne są jeszcze dalsze rokowania; nie jest atoli rzeczą stanowczo rozstrzygniętą, czy w téj sprawie zażądaną będzie najpierw opinia austro-węgiarskiéj konferencyi cłowéj, czy też układy toczyć się będą wprost pomiędzy obu rządami w drodze dyplomatycznéj.

Wiedeń, 23 lutego. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował dziekana kapituły katedralnéj przy kościele Saint Just w Tryeście, Andrzeja Sterka, Biskupem w Veglii.

Budapeszt, 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad projektem ustawy o ślubach cywilnych. Po dep. Molnarze zabrał głos minister Szilagyi, który znaczną część swéj mowy poświęcił polemice z hr. Apponyim. Małżeństwa fakultatywne, proponowane przez hr. Apponyi'ego, mówił minister — nie odpowiadają ani zasadzie indywidualnéj wolności. Żądania te zaspokajają tylko przedłożenia rządowe, gdy przeciwnie małżeństwa fakultatywne stawiają państwo wobec Kościoła w stosunku pewnéj niższości i uniemożliwiają wszelką jednolitą jurysdykcyą. W wielu kołach małżeństwa, zawierane przed cywilnymi urzędnikami nie byłyby uważane za stojące na równi ze ślubami kościelnemi. Małżeństwa fakultatywne wzmocniłyby jeszcze to przekonanie, jak o tem świadczą doświadczenia, poczynione w drugiéj połowie państwa, gdzie liczba małżeństw cywilnych właśnie wskutek tego stósunku niższości jest tak nieznaczną. Wywierany w ten sposób nacisk na obie strony, wstępujące w związek małżeński, wywołuje ten skutek, że znaczna liczba małżonków zmuszoną bywa do zmiany wyznania. Zamięszanie co do wyznania dzieci jest przytem nieuniknione. Ani z punktu widzenia publicznego spokoju, ani ze stanowiska niezawisłości władzy państwowéj, ani ze względu na zasady liberalizmu — nie może minister przyjąć wninsku hr. Apponyiego.

W dalszym ciągu swéj mowy odpierał minister zarzut, że wprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych pociągnie za sobą indyferentyzm religijny, a następnie zwalczał twierdzenie, iż rząd dla tego kwestyą tę postawił na porządku dziennym, ponieważ wie, że do jéj przeprowadzenia w praktyce nie będzie powołany. Samo stworzenie téj ustawy — mówił minister — jest doniosłym faktem w rozwoju liberalizmu.

Mały feleton.

ALFONS DAUDET.

KLUB.

(Z prowincyi.)

(Dokończenie).

Cały wieczór przeszedł na paplaninie tego melancholijnego jockeya. Około godz. 10 starzy opuścili klub — i stoliki do gry zajęła młodzież, aby zagrać w „baka“. Powiedziano mi, iż baczek ten odbywał się codziennie od chwili przybycia księcia. Usiadłem w kącie na sofie i ztamtąd widziałem dokładnie twarze grających, oświetlone zielonawymi abażurami lamp. Umitrowany członek Jockey-klubu prezydował, wspaniały, obojętny, trzymający karty z doskonałą gracyą, dbający mało o to, czy wygra, czy przegra trochę złota, które świeciło na ciemnem tle sukna. Ten zrujnowany panicz był jeszcze najbogatszym z całéj téj biednéj bandy, a potem.... nie takie partye on widział i przebył.... Ale tamci — biedne młokosy, jakąż odwagę i siłę musieli budzić w sobie, aby okazać się obojętnymi. W miarę, jak gra stawała się gorętszą, śledziłem z ciekawością wyraz ich twarzy, nerwowe poruszenie ust, bladość, dreszcze. szybki napływ łez i te wielkie kańciaste palce, mnące nerwowo karty. Aby utaić swe wzruszenie, rzucali od czasu do czasu jakieś słowo w żargonie ulicznym, lecz zabarwione akcentem południowym, który odbierał tym ordynarnym zdaniom cały wdzięk przewrotny, który im nadawał książe, wymawiając je nieskalanym, tłustym akcentem Paryża.

Pomiędzy graczami jeden szczególnie mnie zainteresował: wielki chłopak, bardzo młody, nadto szybko wyrosły. Miał wielką, poczciwą głowę i olbrzymią brodę, rozczochraną pomimo fryzury à la Démidow. Na twarzy jego wszystkie wrażenia czytały się jak w otwartéj księdze. Przegrywał ciągle. Dwa lub trzy razy wstawał od stołu gry, wychodził z sali i powracał po upływie kilkunastu minut. Gdy siadał na dawnem miejscu blady, oddychający ciężko — myślałem: „Ty mój biedaku, poszedłeś opowiedzieć jakieś kłamstwo swéj matce, lub siostrze i starałeś się wyciągnąć od nich trochę pieniędzy.“ Rzeczywiście, za każdym razem przynosił pełne kieszenie złota i zaczynał grać z wściekłością. Lecz nie miał szczęścia. Przegrywał, przegrywał ciągle i teraz czułem w nim straszny gniew, żal, rozpacz, których nawet nie starał się pokryć obojętnością. Za każdą kartą, która padała, paznogcie jego zatapiały się w wełnę dywanu tak silnie, że aż litość brała patrzeć na tę mękę.

Powoli jednak, znużony podróżą, zahypnotyzowany przez tę atmosferę prowincyonalną, bezczynną i nudną — zaczynałem z trudnością rozróżniać otaczające mnie przedmioty, cały stół wraz z graczami zaczął mi się przedstawiać jakby promienne widziadło, które powoli nikło, zacierało się, malało w przestrzeni. Wreszcie, zasnąłem wśrod gwaru rozmowy i głuchego stukotu kart mieszanych wprawną ręką księcia.

Obudziłem się nagle na hałas kłótni, rozlegającéj się brutalnie wśród sal opustoszałych. Obejrzałem się dokoła. Wszyscy wyszli. Pozostali tylko koło stołu gry książę i ów gruby chłopak, który poprzednio zwrócił moją uwagę. Obaj grali ciągle, bez przerwy i teraz partya była zupełnie seryo — ecarté po dwieście franków. Spojrzałem na twarz prowincyonalisty, rozpacz wykrzywiała mu rysy i czyniła go podobnym do olbrzymiego buldoga.

Przegrywał... przegrywał ciągle, bezustannie. Rewanż!... krzyczał od czasu do czasu drżącym od gniewu głosem. Książę, ciągle spokojny, uśmiechnięty, dotrzymywał mu placu i za każdą nową wygraną zdawało mi się, iż zaledwie dostrzegalny, ironiczny, pogardliwy uśmiech wykrzywiał mu usta. Wreszcie usłyszałem „*la belle!*“ — uderzenie pięścią w stół, skończyło się, nieszczęśliwy przegrał wszystko co do ostatniego franka.

Chwilę stał, milcząc, zgnębiony i patrzył w osłupieniu na karty i zielone sukno stolika. Koszulę miał mokrą, zgniecioną i kamizelkę pod szyję... Wyglądał, jakby go kto obił. I nagle, widząc, że książę zabiera złoto rozrzucone na stole, wybuchnął strasznym krzykiem: „moje pieniądze!... oddaj mi moje pieniądze!...“ I natychmiast odezwała się w nim natura dziecka, zaczął szlochać gwałtownie i gryźć sobie palce; poczem zwrócił się do księcia z prośbą: „proszę!... oddaj mi moje pieniądze!...“ Zaręczam wam — zapomniał w téj chwili o przesadzie i naśladowaniu arystokraty. Głos jego drżał od łez — i miał w sobie wzruszenie istot silnych, które płaczą rzadko, lecz gdy już łkaniem wybuchną, cierpieć muszą bardzo...

Książę stał zimny, ironiczny i machinalnie tasował jeszcze karty, patrząc zmrużonemi oczyma na swego partnera. Lecz nagle nieszczęśliwy rzucił się na kolana i tarzając się w plwocinach i niedopałkach papierosów, drżącym głosem prosił „....oddaj te pieniądze .. bo one nie moje... to własność mego ojca. Wziąłem je z kantoru... ojciec powierzył mi je na zapłacenie jutro wekslu... oh!... Wstyd nie poz olił mu dokończyć, słowa więzły mu w gardle.

Pod wpływem tego wyznania, słysząc o kradzieży pieniędzy, książę odsunął krzesło i powstał żywo od stołu. Trochę ożywienia zabarwiło jego policzki. Twarz jego przybrała wyraz dumy i wypiękniała prawie. Szybkim ruchem wypróżnił kieszenie, wyrzucając złoto i srebro na stół i zrzucając także na jedną chwilę swą maskę zdechlaka, wyrzekł dobrodusznym, trochę wzruszonym głosem.

— No!... zabierz swoje pieniądze, mały ośle!... czy sądzisz, że ja grałem na seryo?

Byłbym chętnie ucałował tego bladego wymoczka....

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 24 lutego

†

Dziś rano o godzinie 9 umarła po ciężkich cierpieniach *ś. p. Albertyna z Nieżychowskich Cegielska*, żona posła naszego, szambelana Stefana Cegielskiego. Śmierć ta przedwczesna wywoła żal w szerokich kołach społeczeństwa naszego, gdyż Zmarła była nie tylko kochającą małżonką, czułą i troskliwą matką, ale i wzorową obywatelką, rozumiejącą i sumiennie spełniającą obowiązki swoje. Nadzwyczaj uprzejma w obcowaniu z ludźmi, zdobywała sobie serca wszystkich zaletami charakteru i umysłu. Na wskroś religijna, z chrześciańską pokorą znosiła ciosy, których jéj życie nie szczędziło. Śmierć jéj też mogła zbudować wszystkich. Z poddaniem się woli Bożéj i spokojem prawdziwéj chrześcianki rozstała się z tem życiem, jakkolwiek tyle ono dla niéj miało uroku! Umierała z przeświadczeniem, iż spełniła obowiązki swoje sumiennie, poddała się z rezygnacyą wyrokom Opatrzności, choć serce żal ściskał na widok czworga bardzo drobnéj dziatwy i nieutulonego w smutku męża. Była to pani ze wszech miar zacna, bogobojna, pracowita, miłosierna dla biednych a gościnna i uprzejma dla wszystkich. Towarzystwo Pomocy Naukowéj dla dziewcząt i Towarzystwo Pań św. Wincentego straciło w niéj jednego z najgorliwszych swych członków. Niech Bóg raczy pocieszyć złamanego tym ciosem małżonka a duszy téj mężnéj niewiasty niech udzieli spokoju. Cześć jéj zacnéj pamięci!

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę na benefis p. Kaźmierza Królikowskiego po raz pierwszy uwieńczona na konkursie „Kuryera Warsz.“ sztuka Zglińskiego: „Jakób Warka.“

W niedzielę sztuka wedle powieści Bulwera: „Noc i poranek czyli fałszerze monet.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Od nadburmistrza** p. Wittinga odbieramy następujące pismo:

„Zaprasza się na walne zebranie Stowarzyszenia organów publicznéj i prywatnéj opieki nad ubogimi i dobroczynności, które się odbędzie w poniedziałek dnia 5 marca 1894 r. o godz. 8 wieczorem na auli miejskiéj szkoły średniéj dla chłopców przy ul. Naumanna.

Walne zebranie składa się z nadburmistrza, albo jego zastępcy, jako przewodniczącego, z członków deputacyi miejskiéj dla ubogich i sierót, i jednego reprezentanta każdego Towarzystwa należącego do związku, którzy są uprawnieni do głosowania.

Członkom miejscowych Towarzystw dobroczynności wolno przemawiać, lecz nie przysługuje im prawo głosowania.

Porządek obrad obejmuje:

1) Sprawozdanie o ukonstytuowaniu Związku i stwierdzenie liczby członków.

2) Wybór 12 członków wydziału miejskiego.

3) Omówienie niektórych najbliższych zadań tutejszéj opieki nad ubogimi i dobroczynności, o których referować będą pp. burmistrz Künzer i radzca zdrowia doktor Zielewicz.

4) Wnioski i zapytanie członków.

* **Od pana** dyrektora dr. Kusztelana otrzymujemy następujące sprostowanie:

Poznań, 23 lutego 1894.

Szanowny Panie Redaktorze! Wyczytuję w „Kuryerze“ że „posiadłość przy Starym Rynku nr. 77 należąca do pp. Affeltowicza i dr. Kusztelana nabył rękawicznik p. Dressler. Wobec ogłoszenia tego donoszę, że nigdy nie posiadałem z p. Affeltowiczem żadnéj kamienicy. Kupiłem na subhaście kamienicę należącą do pani Affeltowiczowej i takową sprzedałem p. Dresslerowi z przewyżką kilku tysięcy marek nad cenę kupna.

Z uszanowaniem
Dr. Kusztelan.

* **Członkom Towarzystwa „Ogrod zoologiczny“** przypominamy, że doroczne walne zebranie odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 8 na sali hotelu „Victoria.“ Liczny udział członków bardzo pożądany.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 26 lutego r. b., wieczorem punktualnie o godzinie 8½ na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad odczyt p. Wolniewicza na temat: „Tajemnice Monaca.“ O liczny udział szanownych członków uprasza Zarząd.

* **Przypominamy** czytelnikom naszym, że koncert p. *Jetki Finkenstein* odbędzie się we wtorek w sali Lamberta Artystka zaśpiewa po polsku trzy piosnki Chopina, nadto śpiewać będzie w języku włoskim, niemieckim i francuzkim Krytyka bardzo pochlebnie wyraża się o głosie i śpiewie p. Finkensteia. Pisma wiedeńskie zaznaczają, iż jest mistrzynią w śpiewie lirycznym i dramatycznym, rozporządza bardzo dźwięcznym i obszernym głosem mezzosoprnowym i umie doskonale uwydatniać charakterystyczne właściwości różnych narodów, o ile się one objawiają w muzyce.

* **Zebrane na fundusz imienia prof. Wituskiego** w towarzystwie u p. Marszałka m. 3,30 wpłynęły do Banku Związku Spółek Zarobkowych.

* **Zwracamy** uwagę czytelników naszych na międzynarodowe panorama w hotelu Jannsa, które przedstawia obecnie okolice, które zwiedził cesarz Wilhelm w czasie swej ostatniej podróży. W przyszłym tygodniu wystawioną będzie powszechna wystawa w Chicago w 50 obrazach. Rzecz jest godna widzenia.

* **W piątek** zeszłego tygodnia napadło na placu Bernardyńskim dwóch robotników pewnego maszynistę i zabrawszy mu zegarek, uciekli. Jednego z nich pochwyciła policya w zeszłą środę i zamknęła w więzieniu.

* **Nowy bruk** mają otrzymać w tym roku ulice Wrocławska i Wodna, pierwsza z asfaltu, druga z okrąglaków. Kanalizacya zaś zostanie prawdopodobnie zaprowadzona na ul. Półwiejskiéj i Rybakach, wskutek czego osuszy się rów karmelicki.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein)*. Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w forcie Roedera.

* **Ciągnienie** 3 klasy 190 pruskiéj loteryi klasowéj odbędzie się w dniach 12, 13, 14 i 15 marca. Wydawanie losów rozpoczęło się dnia 19 b. m. i trwać będzie do 8 marca r. b.

* **Pożyczka** miasta Poznania. Dziennik urzędowy rejencyi poznańskiéj ogłasza reskrypt dotyczący pożyczki miejskiéj w wysokości 4,500,000 marek. Pożyczka ma być zaciągnięta w dwóch emisyach po 1750000 m. i jednéj na 1000000 m. i to w listach po 5000, 1000, 500, 300 i 200 m. Ustanowienie stopy procentowéj na 4 lub 3 i pół pozostawiono władzom miejskim. Pierwsza emisya nastąpi dnia 1 kwietnia 1895 r.

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

„Szanowną Redakcyą „Kuryera Poznańskiego“, uprasza m o łaskawe umieszczenie następujących uwag w łamach Swego pisma.

W numerze „Kuryera Pozn.“ z dnia 22 lutego podane jest w kronice sprawozdanie z odbytego wiosennego targu nasion w Poznaniu dnia 21 lutego.

Wobec tego, że w tym artykule umieszczone są uwagi sprawozdawcy, mało, o ile się zdaje, obeznanego z cenami naszych produktów rolniczych, pozwalam sobie przesłać następujące uwagi.

Szanowny sprawozdawca donosi, że zaofiarowano po raz pierwszy na owym targu biały łubin i to w cenie 30 marek za centnar. — Zauważam przeto, że biały łubin od dawna już jest znany i temu dwa lata na targu nasion w Poznaniu już przez nas był wystawiany. Siewamy takowy od lat kilku na większych przestrzeniach, i sprzedaż jego wielkie nam zawsze sprawia trudności. Przytem niemożliwą jest podana cena 30 marek za centnar jego, gdy wiadomem jest uprawiającym ów biały łubin, że osięgają za niego znacznie niższą cenę, aniżeli za łubin żółty lub niebieski.

Mylnem jest również twierdzenie sprawozdawcy, jakoby strączki białego łubinu równocześnie dojrzewały, tak że nasienie jego przy sprzęcie się nie wysypuje. — Z kilkoletniego tymczasem doświadczenia powiedzieć mogę, że więcéj niż którykolwiek inny gatunek łubinu ten właśnie biały przy sprzęcie się wykrusza.

Pozwalam sobie wreszcie zauważyć odnośnie do cen, które sprawozdawca podał na różne gatunki kartofli wystawiane na tymże targu. Wyróżniane mianowicie być miały oryginalne daberskie, żółte róże i Ateny, za które od 5 do 20 marek płacono. Jednakże przypuścić tu można tylko pomyłkę, gdyż nie podobno, ażeby szanowny sprawozdawca do tego stopnia był mało obeznany z cenami produktów naszych rólniczych, by tego rodzaju nam mógł oznajmiać ceny. Wątpię bowiem, ażeby za owe gatunki kartofli, w razie nawet ich nabywania do siewu, płacono tak wiele, skoro one już we wszystkich lepszych gospodorstwach są rozpowszechnione. Jedynie nowo zupełnie wytworzone gatunki znęcają rolników do przepłacania tak wygórowanego prób wszelkich, a wyżéj wymienione gatunki kartofli przez wszelkie już od dawna przeszły próby.

W interesie towarzyszy rólników pozwoliłem sobie skreślić powyższe uwagi, prostując tem samem błędne sprawozdanie.

Henryk Chłapowski.“

Czerwonawieś, 22 lutego.

Myśmy podane powyżéj ceny wyjęli z sprawozdania „Pos. Ztg.“. Może kto z panów fachowych zechce jeszcze zabrać głos w téj sprawie. Przyp. Red. „Kur. Pozn.“

* **Krotoszyn**, w lutym. Przy zbliżającéj się uroczystości stuletniéj, przypominającéj nam najdzielniejszego z mężów naszych, Tadeusza Kościuszkę, patryotę największego, który przed stu laty wszystkie stany zjednoczył celem obrony wspólnéj naszéj, postanowiliśmy uczcić pamięć Jego.

Uroczystość ta dla wszystkich stanów społeczeństwa naszego nader jest ważną, to też nie wątpimy ani na chwilę, że współudział całego społeczeństwa z miasta naszego i okolicy będzie jak najliczniejszy.

Na dzień uroczystości przeznaczyliśmy niedzielę dnia 1 kwietnia.

Uroczystość poprzedzi nabożeństwo w kościele farnym.

Programem objęte są: 1) Zagajenie uroczystości o godzinie 7 wieczorem. 2) Odczyt o Kościuszce. 3) Deklamacya. 4) Odczyt o Głowackim. 5) Spiew choralny. 6) Odczyt o Kilińskim. 7) Deklamacya. 8) Odczyt o łączności stanów według zasad, wypowiedzianych przez Kościuszkę. 9) Żywy obraz: Przysięga Kościuszki na rynku Krakowskim. 10) Mazur solowy w cztery pary i żywy obraz mazurowy. W końcu zabawa ludowa.

Komitet tymczasowy.

Ksiądz Kegel. Hipolit Robiński. Józef Chełkowski. Michał Szczotka.

* **Do „Köln. Ztg."** piszą z Poznania: „Wszystkie niemieckie gazety prowincyonalne wyrażają wielkie zdziwienie, że polscy rekruci nie mają już odtąd jak dotychczas odbywać swéj służby wojskowéj w okolicach czysto niemieckich. Nie potrzeba być szowinistą, aby poznać korzyść dotychczasowego postępowania. Gdy się rozważy, że polskie dzielnice prawie wyłącznie dostarczają analfabetów, trzeba czas służby wojskowéj, spędzony na zachodzie, który tym ludziom pokazuje nowe stósunki, rozszerza ich horyzont duchowy i pobudza chęć nauki, uważać za bardzo skuteczny środek kultury. Byli żołnierze sami chętnie mówią o swéj służbie w wojsku, i zdobywają sobie tam swobodniejszy wzrok na przyszłość; doznali oni na sobie cywilizacyjnéj siły niemieckiego ducha. Służba wojskowa nie podkopuje polskiego patryotyzmu partykularystycznego, ale ludziom tym wyjaśnia się, co to znaczy należeć do wielkiego, potężnego związku państwowego. Tak więc przedstawiała służba wojskowa dla całego wschodu korzyść nie do pogardzenia, mniéj w dziedzinie politycznéj, jak raczéj w ekonomicznéj. Gdy natomiast żołnierze pozostaną na wschodzie, ucierpi niezawodnie na tem ich wojskowa dzielność. Daleko tu trudniéj przyswoić rekrutom potrzebną znajomość niemieckiego języka, widzą oni bowiem i słyszą za wiele po polsku, a narodowi zapaleńcy wzmocnią z pewnością ich opór przeciwko przyswojeniu sobie niemieckiego. Gdyby to rozporządzenie miało istotnie wejść w życie, natenczas polonizm święciłby jeden z największych swych tryumfów. Samo się przez się rozumie, że Niemcy nie mają żadnéj co do tego wątpliwości, iż takiego zwrotu polityki pochwalić nie można." Same bajki, prześwietny sądzie! Analfabet wraca po odsłużeniu trzechletniej służby wojskowéj z Zachodu czy z Północy z takim samym horyzontem umysłowym, z jakim tam poszedł, co najwyżéj nauczy się kilku przekręconych klątw niemieckich, jeżeli naturalnie socyaliści nie schwycą go w swoje sieci. Za tę kulturę my dziękujemy. Zresztą już jenerał Gossler uspokoił krzykaczy zapewnieniem, że tak źle nie jest, jak się obawiają.

* **Berlin.** *Zaproszenie na zebranie.* Niniejszem mam zaszczyt, tak Szanownych Panów przedstawicieli tutejszych polskich Towarzystw, jak też i zamiejscowych w tworzonym tu „Komitecie polskich stowarzyszeń" chcących brać udział, zaprosić uprzejmie na zebranie w celu ukonstytuowania tegoż Komitetu. Zebranie to odbędzie się w środę, dnia 28 b. m. o godz. 9 wieczór w Berlinie przy ul. Köpniker 68 w restauracyi „Patria" (p. Małeckiego). Przed ukonstytuowaniem Komitetu przedłożony zostanie przez komisyę, na poprzedniem zebraniu wybraną, opracowany dla Komitetu regulamin. W obec ważności sprawy będącéj celem zebrania jak najliczniejszy w niem udział jest bardzo pożądany.

Berlin, 23 lutego 1894.

Wł. Berkan,
prezes berlińskiego „Tow. przemysłowców polskich".

* **Z Królestwa** donoszą:

Warszawscy artyści malarze mieli zamiar posłać swe obrazy na wystawę do Lwowa i starali się uzyskać na to pozwolenie cenzury. Lecz naczelny cenzor p. Jankulio oświadczył im: że wprawdzie nie zabrania im posłać obrazów na wystawę lwowską, ale żadnemu z tych, którzy to uczynią, nie pozwoli w przyszłości wystawiać obrazów w Warszawie.

* **O ś. p. Oktawie Pietruskim** pisze „Przegląd" (lwowski):

Dziś o godz. 2 w nocy zmarł w mieście naszem Oktaw Pietruski, człowiek, który olbrzymią rolę odegrał w rozwoju naszéj autonomii. Przez lat 30 bowiem zasiadał w sejmie jako poseł ze stryjskiego i przez ten cały czas był członkiem Wydziału krajowego, a od roku 1872 zastępcą marszałka. Trudno w pierwszéj chwili pod wrażeniem téj straty dać dokładny obraz tego pracowitego życia, późniéj postaramy się to uczynić; teraz przytoczymy kilka szczegółów, aby przypomnieć czytelnikom, czem był dla kraju Pietruski.

Kiedy w dniu 15 kwietnia 1861, patentem cesarskim zwołany został po raz pierwszy sejm galicyjski, zajął w nim miejsce także Oktaw Pietruski, który jako radzca apelacyjny we Lwowie dał się już poznać ogółowi z patryotyzmu i dbałości o dobro kraju. Jedną z pierwszych i najważniejszych czynności sejmu był wybór Wydziału krajowego. Jaką wagę przypisywano do tego, komu powierzyć mandat członka Wydziału krajowego, świadczą o tem słowa ś. p. hr. Adama Potockiego, który powiedział wówczas:

„Gdy się sejm rozejdzie, pod ten czas kraj, jak przed tem zostanie bez opieki, bez pomocy, jeśli ów Wydział jak duch opiekuńczy nie stanie na straży interesów krajowych, jeżeli nie wzniesie się, jak twierdza obronna dla wszystkich tych dążności, od których odstąpić nie chcemy i nie możemy." W takich warunkach wybór do Wydziału krajowego był dowodem niesłychanego zaufania dla tego, komu tę godność powierzono. A Pietruski wszedłszy podówczas do Wydziału krajowego wraz z Juwenalem Boczkowskim, Maurycym Kraińskim, Kornelem Krzeczunowiczem, Julianem Wawrowskim i Floryanem Ziemiałkowskim, dopiero przed paru laty, z powodu choroby ustąpił.

Na tem stanowisku był niezmordowanym obrońcą naszéj autonomii i interesów narodowych. Można powiedzieć, że on był pierwszym, który rozpoczął skuteczną walkę z germanizacyą w kraju naszym.

Zaraz z początkiem swego urzędowania wniósł imieniem Wydziału krajowego zażalenie do tronu na upośledzenie języka polskiego w Galicyi przez sądownictwo, wypracował projekt ustawy „o wprowadzeniu języka polskiego w miejsce niemieckiego w szkołach i administracyi" i o zaprowadzeniu języka polskiego we wszystkich instytucyach rządowych, któremu to żądaniu stało się zadość dopiero w r. 1869, na podstawie rozporządzenia ministeryalnego. Pietruski wywalczył téż, że od r. 1866 zakłady publiczne i fundacye przeszły pod zarząd kraju, a najwięcéj może zdziałał dla sprawy wychowania publicznego. „Rada szkólna krajowa", instytucya, o któréj znaczeniu rozpisywać się nie potrzebujemy, jeżeli nie wszystko, to wiele Pietruskiemu zawdzięcza. W listopadzie bowiem 1868 r. wniósł on do sejmu przedłożenie „o krajowéj radzie szkólnéj i o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich".

W tym samym roku tak ważne kwestye, jak sprawa seminaryów nauczycielkich i zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie, dzięki Pietruskiemu, przyszły pod obrady sejmu. A oto n. p. inne jego prace w dziedzinie szkólnictwa, jak sprawa technicznych szkół średnich, nadzoru szkólnego, organizacyi szkół i uporządkowania stósunków materyalnych nauczycieli, podatek szkólny i wiele innych.

Także i w innych zakresach zaznaczyła się w ustawodawstwie krajowem wybitnie czynność Pietruskiego. Że przypomnimy tu tylko, tyczący się spraw kościelnych, jego wniosek „o usunięcie praktyk z czasów absolutnych" przy nadawaniu prezent, lub projekt wykupienia rozmaitych danin kościelnych. Dalej jego pracą było przedłożenie „o sądach pokoju", o „konkurencyi kościelnéj", organizacya archiwum aktów ziemskich i grodzkich, reorganizacya służby publicznéj w Wydziale krajowym. On brał czynny udział przy zabiegach około budowy gmachu sejmowego i przy tylu innych sprawach, które już i wyliczyć trudno.

Za tę gorliwą działalność spotykało ś. p. Pietruskiego powszechne uznanie i kiedy w r. 1886 skończyło się 25 lat jego posłowania i urzędowania w Wydziale krajowym, obchód jubileuszowy urządzony z tego powodu przybrał cechę prawdziwéj owacyi, w któréj cały kraj brał udział.

Bo też nie ma może drugiego wśród naszych mężów publicznych, któryby się tak bezwzględnie i wyłącznie poświęcił sprawom krajowym, a kiedyś w dziejach naszéj autonomii życie i praca ś. p. Oktawa Pietruskiego stanowić powinny osobny, a pełen treści, rozdział. Toteż teraz, kiedy duch tego pracownika odszedł od nas, aby spocząć na wieki po ziemskich trudach, wszyscy ludzie dobréj woli powtarzają zgodnie z głębi serca:

Cześć jego pamięci!

* **Od Henryka Siemiradzkiego** otrzymał p. prezydent Friedlein następujący list:

Rzym 16 lutego.

J. Wielmożny Panie Prezydencie!

Kurtyna dla krakowskiego teatru jest obecnie wystawiona na widok publiczny w sali byłego akwaryum w Rzymie. Wystawa potrwa do 25 b. m., poczem niezwłocznie zostanie wysłaną do Krakowa.

Królowa Małgorzata, wielka miłośniczka sztuki, przybyła na otwarcie wystawy; nie szczędziła pochlebnych wyrazów dla obrazu, w kilka zaś dni późniéj, jakby chcąc mi dać dowód wymowny, że pochwały te nie były zwykłą tylko grzecznością, przybyła do mojéj pracowni, gdzie spędziła całą godzinę (od 3—4) na oglądaniu rozpoczętych obrazów, fotografii z uprzednich moich prac i rozmowie pełnéj uroku i świadczącéj o wszechstronnem wykształceniu.

Kurtynie zawdzięczam te piękne chwile. Niechby to było dobrą wróżbą dla przyszłych jéj losów.

Pomimo, iż bardzo pragnąłem wystawić kurtynę na parę tygodni w Wiedniu — zrzekam się chętnie tego zamiaru, skoro spełnienie jego sprzeciwiałoby się interesom teatru. — Łączę itd. *Henryk Siemiradzki.*

List ten odczytany został na wczorajszem posiedzeniu Rady, a p. prezydent odpowiadając nań, wyraził panu Siemiradzkiemu życzenie, aby kurtyna mogła jak najprędzéj nadejść wprost do Krakowa.

* **Z listu** brata Jana Sikory, Salezyanina, misyonarza z wyspy Dawson w Rzeczypospolitéj Chilijskiéj, w Południowéj Ameryce położonéj, pisanego do jego Rodziców, mieszkających w Miechowicach na Górnym Śląsku, i do jego brata Piotra, również Salezyanina, który jest prefektem zakładu ks. Bosko w Miejscu w Galicyi, pozwalamy sobie przytoczyć (po opuszczeniu zdań początkowych) następujący ustęp:

....Na wyspie Dawson wiosna się zaczyna przy końcu września. Październik, listopad i grudzień aż ku Godom są dosyć piękne. Ale lato nasze jest takie, iż ledwo dwa dni lub trzy dni w miesiącu są ciche i spokojne, a reszta dni w miesiącach letnich są zmienne: to raz świeci słońce i jest pięknie, a za pół godziny zawieje ostry wiatr i pada deszcz, a czasami nawet śron i śnieg. Ztąd kartofle tego roku nam się wcale nie udały, bo trzy razy wśród lata w ogrodzie nam zmarzły. Ziemia jest żyzna i urodzajna, ale z powodu braku ciepła stałego mało jest zdatna do uprawy. I w Puntarenas 45 mil oddalonem od wyspy Dawson udają się kartofle, rzepa, kapusta i sałata tylko w zaciszu. A zboże żadne tam nie dojrzeje, jak i na wyspie Dawson. Zima u nas rozpoczyna się od połowy kwietnia. Kiedy u nas jest najtwardsza zima, zimno nie dochodzi wyżéj nad 15° R. Dni w czerwcu są najkrótsze: już o godzinie 4 po południu ciemno. Ale za to około Bożego Narodzenia już o 3 godzinie rano jasno a wieczorem do godziny 10. A ponieważ w lecie nie ma upałów, a często deszcze, trawa nawet w zimie jest zielona. Skoro śnieg zginie, co często się zdarza wśród zimy, trawa wychodzi zielona, którą spasają zaraz nasze konie i krowy. Bydła nam dostarcza okrętami rząd rzeczypospolitéj chilijskiéj, który nam oddał wyspę Dawson na lat 22. Atoli to bydło nie jest tak ułaskawione jak europejskie. Jest ono na pół dzikie. Trzymamy je w lasach, w ogrodzonych oborkach. Dwa razy po 5 dni szukaliśmy z naszymi oswojonymi Indyanami bydła potraconego po lasach. Od naszego domu 3 mile mamy około 2 tysiące owiec. W listopadzie strzygliśmy im wełnę, którą potem sprzedaliśmy do Anglii. Owczarza mamy z Anglii. Dom nasz zakonny jest dosyć obszerny. Dzieli się na 3 części: w środku mamy kościół, a po obu bokach z jednéj strony jest mieszkanie dla Salezyanów, a z drugiéj strony dla Salezyanek. U Salezyanów mieszka 8 chłopców indyjskich, a u Sióstr znowu 6 dziewcząt osieroconych. Opodal naszego zakładu zbudowaliśmy dla kilkunastu rodzin indyjskich chatki z desek. Dostarczamy im naszéj żywności i uczymy ich żyć po ludzku. Codziennie zimą zabieramy Indyan ze sobą do lasu i spuszczamy z nimi drzewa, obcinamy je z gałęzi, przerzynamy na kawałki, które potem sprowadzamy do naszéj kolonii i budujemy z nich nowe domki dla Indyan mających się nawrócić. Zupełnie bowiem dzicy Indyanie żyją zimą i latem tylko pod drzewami, gdzie ogień we dnie i w nocy palą i ztąd kraj przez nich zamieszkały dla licznych ogni, spostrzeganych od podróżnych, jadących morzem, nazwany jest „ziemią ognistą". Z lasów wychodzą Indyanie drożyną dobrze wydeptaną na brzeg morski, gdzie po odpływie morza znajdują ślimaki, ryby nieżywe i różne gadziny i potwory morskie, które z największym smakiem surowe i bez wszelkiéj przyprawy zjadają. A gdy któremu potrawa ta nie służy i zacznie krzyczeć wskutek boleści wewnętrznych, zjawia się niezadługo znachor czyli lekarz indyjski i zaczyna go leczyć w następujący sposób: Każe choremu położyć się na ziemi. Zakląwszy złych bogów, którzy chorobę zesłali, przeprasza dobrych bogów i wzywa ich, aby zdrowie przywrócili choremu; a potem kładzie nogę na żywot chorego i z największem natężeniem go ciśnie, tak iż często choremu krew gardłem się rzuci. Chory ogromnie jęcząc i krzycząc, pozbywa się tym sposobem zbytniego i niestrawnego pokarmu.

Lepszą strawę mają z polowania zwierza dzikiego, na który polują strzałami, zakończonemi ostrym krzemieniem. Na 300 kroków potrafią ubić guanaka, zwierzę cokolwiek większe od sarny europejskiéj, albo psa morskiego. Futra z tych zwierząt sprzedają przejezdnym Europejczykom za byle co: nie raz za kawał szmaty, albo za trochę tytoniu.

Aż litość bierze patrzeć na tych biednych ludzi. Są prawie wszyscy nadzy, strasznie brudnéj, okopciałéj twarzy, o włosach długich, sięgających do bioder, które często skręcone są w kołtun pełen plugastwa. Bracia Salezyanie muszą strzydz, golić i myć mężczyzn, a zaś siostry zakonne czynią to z niewiastami. A potem je ubieramy i uczymy życia ludzkiego i wiadomości o Bogu. W dzień św. Józefa udzieliliśmy 17 Indyanom chrztu św. Ja także byłem ojcem chrzestnym. A nawet troje nowonarodzonych dzieci do chrztu trzymałem. Ja myślałem, że Indyanom przysłużę się mojem rzemiosłem szewskiem, a tymczasem przyszedłszy tutaj widzę, że im czego innego potrzeba.

Nie uwierzycie, jakiego zaparcia i poświęcenia potrzeba, aby tym biednym Indyanom można usłużyć.

Dzisiaj przybyły na łódkach, wyrobionych z kory, obdartéj z drzewa, 4 nowe rodziny indyjskie z wysp poblizkich, prosząc z płaczem o przyjęcie do naszéj kolonii.

Najukochańszy Ojcze i Matko, proszę was, ażebyście Panu Bogu dziękowali za mnie, za dobrodziejstwa mi udzielone, za zdrowie, za szczęśliwe powodzenie, a osobliwie za powołanie do zakonu, gdyż czuję się niewypowiedzianie szczęśliwym, iż mnie Pan Bóg wybrał i posłał pomiędzy narody nieszczęśliwe, którym mogę nieść pomoc, iż mogę ich na ludzi kształcić, a co najważniejsze, iż mogę ich dusze, krwią Zbawiciela odkupione, ratować od zguby wiecznéj.

A teraz muszę Wam przytoczyć niektóre wyrazy mowy naszych Indyan: „Konkua astra" znaczy: pójdźmy do domu; „ciciar" — ojciec; „ciab" — matka, „arri" — brat, „arrisius" — siostra, „kusias" — zimno, „arrilok" — słońce, „kakalek" — ogień.

Proszę pozdrowić wszystkich przyjaciół naszych; prosić ich także, by mnie w modlitwach swoich Bogu polecać raczyli, gdyż ja przy każdéj komunii św. o wszystkich pamiętam i za nich się modlę.

Jan Sikora.

* **Zbiorowa zmiana wiary.** W komitacie Viharet, w gminie Uljeta, miejscowi protestanci niezadowoleni byli ze swego pastora, Piotra Lenart i postanowili go usunąć, gdy jednak pastor opuszać swego stanowiska nie chciał, 42 stare rodziny protestanckie przeszły tłumnie na wiarę katolicką, a wiele innych zamierza pójść za ich przykładem. W komitacie tym było ogółem 1200 protestantów.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 25 lutego św. Zygfryda.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 57. Zachód o godzinie 5 minut 30.

Pojutrze w poniedziałek dnia 26 lutego św. Aleksandra B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 53. Zachód o godzinie 5 minut 33.

Skrzynka do listów.

* *Piszą nam z miasta:*

„Dziennik Poznański" donosząc o wystąpieniu z komitetu Kościuszkowskiego pp. dr. Jerzykowskiego i hr. Engeströma, dodaje od siebie, że nie godzi się „na taką procedurę". „Osoby — pisze „Dziennik" — są tu i powinny być obojętne, a samą rzecz należy mieć na względzie, dbać, troszczyć się i pracować, by jak najlepiéj i jak najświetniéj wypadła." Szanowny „Dziennik Poznański" się myli pod tym względem. „Non sunt facienda mala, ut eveniant bona": obchód Kościuszkowski jest pożądany, ale nie należy celem dodania mu jak największéj świetności pochwalać przez obcowanie z nimi postępowania ludzi, którzy na każdym kroku dowodzą, że nie umieją szanować najkardynalniejszych podstaw społecznego ładu, i którzy z własnych ambicyi i ambicyjek, z swych sympatyi i antipatyi robią sobie bogów, dla których wszystko poświęcić gotowi. Za przykładem dr. Jerzykowskiego i hr. Engeströma powinni pójść wszyscy ci, którzy się nie godzą na taktykę pp. Knapowskiego, Szymańskiego, Offierskiego i towarzyszy — a wtedy może ci panowie zastanowiliby się nieco nad sobą i swem postępowaniem.

Uroczystość Kościuszki niby na tém zresztą nie ucierpiała, bo choćby ci panowie od „ludu" chcieli na własną rękę urządzić obchód, toby nikt za nimi nie poszedł.

Panu dr. Jerzykowskiemu i hr. Engeströmowi należy się największe uznanie za odwagę cywilną, z jaką się nie wahali narazić na inwektywy z tamtéj strony. A wiadomo jak delikatnie zabiera się do osób taki „Postęp" i jego kuma „Kropidło"!

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 lutego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani Różańska z Padniewa, dyrektor Mallickh z Żnina, Müller z Hamburga, Berne z Berlina, Wolff z Frankfurtu n.M., Grandkowski z Łodzi, Timmann z Kamienicy, Fienemann z Pławt.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84, Kosiński z żoną z Koszut, pani Ballenstaedt z Gniezna, Kaysiewicz z Ludzisk, Hilgerloh, Viewek i Skórzewski z Berlina, Schneider z Frankfurtu, dr. Chramiec z żoną z Wiednia, Selle z Torgawy, Pytliński z Król. Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani Karasiewicz i Fortuński z Kościana, Krause z żoną z Międzyrzecza, Laas i Jaenichen z Lipska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 9 lutego — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu powietrze mieliśmy pogodne i mroźne. Co się tyczy stanu ozimin, to tenże jest, jak zgodnie zewsząd donoszą, zupełnie zadowalający. Szalone wichry które nawiedziły w ostatnich czasach całą Europę północno-zachodnią, ustały, a następnie popadał śnieg, który powysuszane bardzo pola jakiem takiem przykryciem ochronił i oziminy cokolwiek przed mrozem zabezpieczył. W handlu zbożowem panował w tygodniu ubiegłym wielki spokój. W Niemczech, gdy publikacye traktatu rosyjsko-niemieckiego słaby tylko stósunkowo wpływ wywarły, wziął znowu górę dawniejszy brak zainteresowania i chęci przedsiębiorczej; podtrzymywany prócz tego nadzieją, że wrazie przyjścia traktatu do skutku ceny koniecznie jeszcze obniżyć się, chociaż tylko przejściowo, będą musiały, zapasy bowiem zboża nagromadzone na granicy rosyjskiej celem przesyłki tudotąd z chwilą przyjścia traktatu do skutku, są bardzo znaczne. Na targu naszym stósunki handlowe w niczem się nie zmieniły z wyjątkiem tylko, że ruch był słabszy, niż poprzedzającego tygodnia. Liczba dowozów była bardzo mała, lecz z drugiej strony i popyt wcale nie był wielki, to też wobec równowagi popytu i podaży ceny wszystkich cerealjów żadnej prawie nie doznały zmiany.

(K) **Poznań,** 23 lutego. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie

Okowita: spok.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 48,20 mrk., 70-ta 28,80 mk., luty 50-ta 48,20, 70-ta 28,80, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 48,20 mrk., 70-ta 28,80 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 23 lutego 1894.

Pszenica 125—130 m., gatunek pośledni 122—124 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 108—112 mrk., gatunek pośledni 105—107 mrk.

Jęczmień według jakości 115—130 mrk., dla browarów 131—140.

Groch na paszę 130—140 m., wrzący 155—165 m.

Owies 130—140 m.

Okowita 30,50 m.

Wrocław, 23 lutego 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F
Pszenica biała	14	0	13	80	13	60	13	20	12	40	11	90
Pszenica żółta	13	90	13	70	13	40	13	10	12	40	11	90
Żyto	11	90	11	60	11	40	11	20	10	90	10	60
Jęczmień	16	00	15	40	14	00	13	00	12	00	10	50
Owies	15	60	15	00	14	00	13	50	13	30	13	00
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 23 lutego. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 13,80, cukier ziarn. excl. 88% 13,20, cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 10,60. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa 26,00, f. Rafinada chlebowa II 25,75, mielona rafin. z beczką 26,25, miel. Melis I z beczką 24,75. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za luty 13,10 płc., 13,25 — żąd., marzec 12.97½ płac., 13,00 żąd., kwiecień 12.92½ płac., 12,95— żąd., maj 12,95— płac., 12,97½ żąd. Cicho. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 189,000 ctr.

Stan powietrza.

Dnia 23 lutego 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barom.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	753	Płd.Z.	5	zachm.	8
Aberdeen	754	Płd.Płd Z.	3	zachm.	4
Chrystiansund	745	Płd.Płd.Z.	6	pół zachm.	6
Kopenhaga	766	Płd.Płd.Z.	2	mgła	—2
Sztokholm	—	—		—	—
Haparanda	—	—		—	—
Petersburg	761	Z.	2	bez chmur	—4
Moskwa	764	Płd.Płd.W.	2	śnieg	—5
Kork. Quenst.	761	Płd.Z.	4	deszcz	9
Cherbourg	764	Z.	1	pochmurno	2
Helder	762	Płd.Z.	2	pochmurno	0
Sylt	763	Z.	1	pół zachm.	—3
Hamburg	764	Płd.W.	2	pół zachm.	—4
Swinoujście[1])	766	Płd.Płd.W.	2	pół zachm.	—5
Nowyport	768	Z.	1	mgła	—8
Kłajpejda	767	PłdZ.	3	mgła	1
Paryż	—	—		—	—
Monaster	764	Płd.W.	1	mglisto	—5
Karlsruhe[2])	767	Płd.Z.	2	mgła	—4
Wiesbaden[3])	766	W.	1	bez chmur	—5
Monachium	767	Płd.	2	pogodnie	—8
Kamienica	768	Płd.	1	pogodnie	—9
Berlin[4]).	766	Płd.W.	3	pół zachm.	—6
Wiedeń	770	Płd.W.	1	mgła	—9
Wrocław	768	Płd.W.	2	mglisto	—10
Ile d'Aix	—	—		—	—
Nica	—	—		—	—
Tryest	767	W.Płd.W.	1	bez chmur	4

[1]) Mglisto. [2]) Śron. [3]) Nocą śron. [4]) Śron.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lutym.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
23. Po połud. 2	758,9	spokojnie.	pół pog.	+ 1,1
23. Wiecz. 9	756,7	PłnW. lekki.	pogodnie	— 2,2
24. Rano 7	752,8	PłdPłdZ. lekki	pogodnie[1])	— 5,7

[1]) Śron.

Dnia 23 lutego maximum ciepła + 1,5° Cel.
„ 23 „ minimum „ −10,4° „

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) „VULKAN"
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 24 lutego 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica słabiej.		
na maj	144 —	143 50
na lipiec	145 75	145 50
Żyto słabiej.		
na maj	127 50	127 —
na lipiec	128 75	128 25
Oléj rzep. słabo.		
na kwiecień maj	44 60	44 40
na październik	45 40	45 25
Okowita słabiej.		
eksportowa	31 80	31 60
na luty	35 90	35 80
na kwiecień	36 40	36 30
na maj	36 70	36 50
na czerwiec	37 10	36 90
na lipiec	37 50	37 30
spożywcza	51 40	51 30
Owies		
na maj	136 20	135 50
Wypowiedziano:		
żyta węgpli		
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	22	23
Niem. 3% poż. pań.	86 80	86 90
Consol. 4%	107 75	107 90
Consol. 3½%	101 60	101 60
Pozn. 4% l. zast.	102 90	103 —
Pozn. 3½% l. zas.	98 30	98 30
Pozn. listy rent.	103 70	103 70
Poznań. oblig.	96 60	96 75
Austr. banknoty	163 65	163 65
Austr. renta srbr.	94 20	94 20
Ros. banknoty	218 85	218 75
Ros. listy zastaw.	104 50	104 50
Pols. 4½% l. zas.	— —	67 10
Pols. likw. lis. zas.	— —	65 —
Węg. 4% renta zł.	96 10	96 10
Węg. 4% „ kor.	91 60	91 90
Austr. kred. akcye	225 —	224 10
Lombardy	48 60	48 50
Disconto com.	191 50	191 10

Usposobienie: słabo.

Szczecin, 24 lutego 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica bez int.		
na kwiecień-maj	140 —	140 —
na maj-czerwiec	— —	— —
Żyto bez inter.		
na kwiecień maj	123 —	122 —
na maj-czerwiec	— —	— —
Oléj rzep. niezm.		
na kwiecień-maj	44 50	44 50
na wrzes.-paźdz.	44 70	44 70

	23	24
Okowita niezm.		
w miejscu eksport.	30 50	30 50
na kwiecień-maj	31 20	31 20
na maj-czerwiec	31 50	31 50
Petroleum		
w miejscu	8 80	8 80

Przy nadchodzącéj porze wiosennéj zwracamy uwagę interesentów na ogłoszenie p. **A. Denizota** na św. Łazarzu w Poznaniu 3. Jego rozległe szkółki odznaczają się wzorową pod każdym względem hodowlą, jak niemniéj wielkiem bogactwem najrozmaitszych drzew i krzewów do zakładania i upiększania parków i ogrodów. Tegoroczny katalog zawiera znów setki odmian drzew owocowych i ozdobnych.

Zwracamy uwagę na zamieszczony w dzisiejszym dodatku **cennik nasion** gospodarczych, leśnych, warzyw, traw i kwiatów **H. Auerbacha** w Poznaniu, przy ul. Szerokiéj 11.

Dodatek